CZWARTEK Nr 67 86-06-05 Cena 10 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Uwaga! Uwaga!

Ogólnopolski konkurs pod hasłem:

MIELNICA
Pokój-Przyjaźń-Pomoc

ogłaszają: Krajowy Fundusz na Rzecz Dzieci, Towarzystwo Walki z Kalectwem i Wojewódzki Dom Kultury w Koninie.

- **ATRAKCYJNE NAGRODY**
- **W JURY – WASI RÓWIEŚNICY, UCZESTNICY OBOZU W MIELNICY**
- **TERMIN NADSYŁANIA PRAC – do 20 czerwca br.**
- **PRACE W DUŻYCH USZTYWNIONYCH KOPERTACH NADSYŁAJCIE POD ADRESEM: Oddział Wojewódzki Towarzystwa Walki z Kalectwem 62-510 Konin, ul. Przyjaźni 3**

Konkurs adresowany jest do wszystkich dzieci w Polsce. Każdy z Was może nadesłać dowolną liczbę prac wykonanych na papierze rysunkowym. Technika do wyboru – ołówek, kredki, farby.

Tematem prac ma być wspólna zabawa, nauka, wypoczynek, sport, życie rodzinne, życie w klasie.

Wspólne – tzn. młodzieży zdrowej i ich niepełnosprawnych kolegów. Przedstawcie więc własną wizję, jak wyobrażacie sobie na przykład wspólną zbiórkę harcerską albo szkolną przerwę z kolegami poruszającymi się o kulach czy na wózkach inwalidzkich. A może będzie to wspólna wycieczka albo zawody sportowe?

I jeszcze słów kilka na temat hasła konkursu. Mielnica to Ośrodek Rehabilitacji Dzieci i Młodzieży położony nad Gopłem, w województwie konińskim. Od kilku lat w okresie wakacji spotyka się tam młodzież pełno- i niepełnosprawna. W trakcie turnusów rehabilitacyjnych uczestniczą we wspólnych zabawach i pomagają sobie nawzajem. Jest to więc praktyczna realizacja idei Światowego Roku Pokoju, jakim rok 1986 został ogłoszony przez ONZ. Chcąc bowiem wychować przyszłych orędowników walki o pokój, musimy od wczesnego dzieciństwa uczyć ich zasad wzajemnego poszanowania, przyjaźni, pomocy słabszym.

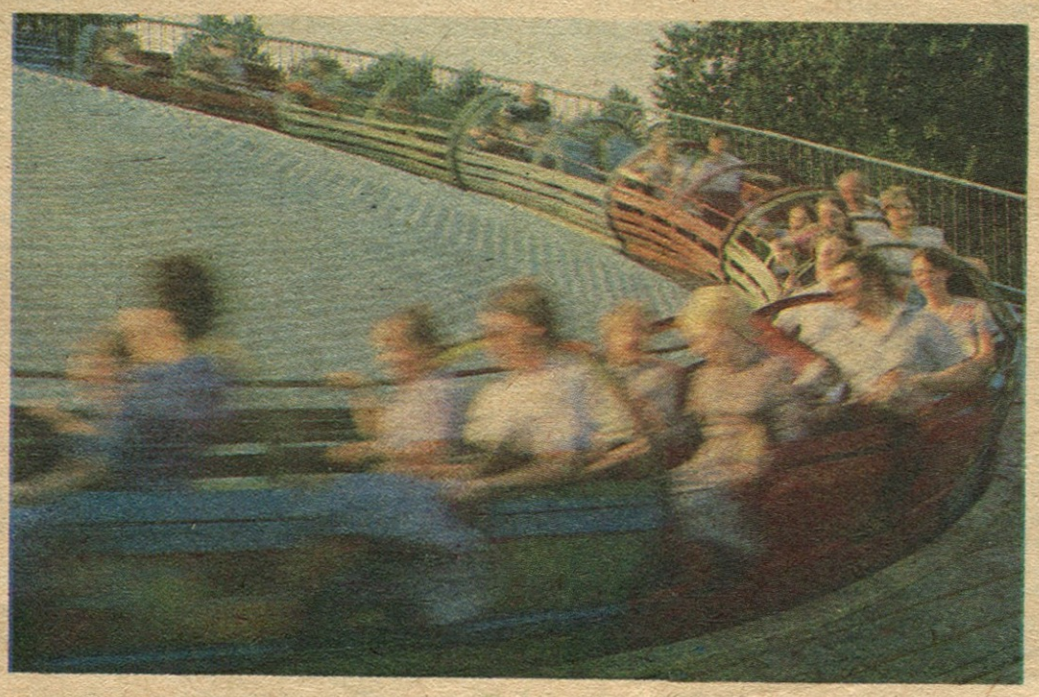

DO UTRATY TCHU!

KATOWICE (Inf. wł.). Tuż za bramą kołyszą się na wodzie dwa połyskujące nieskazitelną bielą stateczki spacerowe: „Chorzów" i „Karolinka". Pływają one po 8,5 hektarowym sztucznym stawie zawsze pełne pasażerów.

Popularny „Pająk" zmienił w tym roku swoje oblicze. Metalowe gondole zastąpiono wykonanymi z tworzywa sztucznego estetycznymi samolocikami.

Fronton „Pałacu Strachu" pełen barwnych wizerunków groźnych potworów i nietoperzy z ogromnymi, zakrzywionymi szponami kusi amatorów mocnych przeżyć.

Do niemniej podniecających należy przelot samolotem na wysokości 10 metrów nad ziemią i to... z zawrotną szybkością 80 kilometrów na godzinę.

Największą atrakcją jest ukończona kilka dni temu „Duża Gwiazda", wyposażona w kilkadziesiąt żółtych, czerwonych i niebieskich gondoli.

W każde pogodne popołudnie „Wesołe Miasteczko" w Wojewódzkim Parku Kultury i Wypoczynku w Katowicach wypełnia hałaśliwy tłum wielbicieli jego uroków. Szaleją w „Beczce Śmiechu" i na nowym torze gokartowym, zjeżdżają łodzią z wieży do wody i do utraty tchu kręcą się na karuzelach.

Refleksyjnie nastrojeni rozmawiają z „Mądrą Głową". Ale wszyscy z radością powitali nowy sezon.

(kk)

Fot. **Zbigniew Bisanz**

ŚWIĘTO ŁÓDZKICH „SPADOCHRONIARZY"

(Inf. własna). 27 Spadochronowa Łódzka Drużyna Harcerska „Czerwone Diabły" im. gen. St. Sosabowskiego z wielką pompą zamierza obchodzić swoje święto. Impreza odbędzie się w dniach 20–22 czerwca br. Udział w niej zapowiedzieli byli żołnierze dowodzonej przez gen. Sosabowskiego 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej oraz zaprzyjaźnione drużyny z całej Polski.

Program uroczystości jest bardzo bogaty. Przewiduje między innymi uroczysty apel, na którym drużyna otrzyma sztandar, zostanie też otwarta izba pamięci im. Bohaterskich Żołnierzy spod Arnhem. Przeprowadzony także będzie I Ogólnopolski Konkurs Wiedzy o 1 SBS. Jego uczestnicy będą musieli wykazać się wiedzą z zakresu historii walk Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (w tym przede wszystkim spadochroniarzy gen. Sosabowskiego), a także historii ZHP. Odbędzie się także wiele konkursów i gier zręcznościowych.

Organizatorzy zapraszają tych, którzy jeszcze chcieliby zgłosić się do udziału w imprezie. Należy zabrać ze sobą sprzęt biwakowy i suchy prowiant. Bliższych informacji udziela Hufiec ZHP Łódź Górna.

„Świat Młodych" życzy łódzkim „spadochroniarzom" wszystkiego najlepszego z okazji ich święta. **(jam)**

Stefan Sosnowski
Jan Stykowski

SAKWA WŁÓCZYKIJA

Skontroluj siebie i Twój zastęp!

TEST GOTOWOŚCI DO WĘDRÓWKI

Być może odbywasz ze swoim zastępem mikrozaprawę przed letnią wędrówką i chciałbyś wiedzieć, czy Twój organizm zdolny jest już do podjęcia trudów i wysiłków na trasie. Wybitny specjalista w dziedzinie turystyki – enerdowski pedagog Bernhard Fisch opracował prosty **test na sprawdzenie stanu gotowości do wędrowania.** Zapoznasz się z nim za chwilę i będziesz mógł przeprowadzić go nie tylko na sobie, ale na całym Twoim zastępie czy paczce przyjaciół, z którymi wybierzecie się na wędrówkę. **Uwaga:** testowi – ze względu na spory wysiłek wykonywany w krótkim czasie – mogą się poddać tylko ci chłopcy i dziewczęta, u których nie występują żadne wyraźne dolegliwości oraz którzy nie są chorzy np. na serce i nie są zwolnieni przez lekarza z zajęć wychowania fizycznego. Test należy przeprowadzać między posiłkami, nigdy po obiedzie! A więc:

- **Pomiar pierwszy:** po 10 minutach zupełnego spokoju mierzymy puls przez 15 sekund. Otrzymaną liczbę uderzeń zapisujemy i nazwiemy ją wartością P1.
- **Pomiar drugi:** w ciągu 1 minuty wykonujemy 30 przysiadów. Natychmiast po tym ćwiczeniu mierzymy puls przez 15 sekund. Otrzymaną liczbę uderzeń (P2) również zapisujemy.
- **Pomiar trzeci:** po upływie minuty od zakończenia ćwiczenia z przysiadami mierzymy powtórnie puls w ciągu 15 sekund. Również i tę liczbę uderzeń zapisujemy (P3).

Teraz otrzymane z pomiarów wartości liczbowe podstawiamy do wzoru:

$$L = \frac{[(P1+P2+P3)\cdot 4]-200}{10}$$

Rozwiązujemy równanie, dowiadując się, ile wynosi L. Otrzymaną wartość L ocenia się następująco:

0–2,9 doskonale,
3–5,9 bardzo dobrze,
6–9,9 dobrze,
10–14,0 normalnie,
ponad 14 – zmniejszona sprawność.

Już w czasie przeprowadzania opisanych przez nas wcześniej siedmiu spotkań mikrozaprawy, warto przeprowadzać powyższy test i odpowiednio dobierać ćwiczenia. Warto też mierzyć czas potrzebny na pokonanie przez uczestników mikrozaprawy różnych dystansów. Za drem Fischem podajemy kryteria, które powinno się osiągać po okresie mikrozaprawy:

10–13 lat – dystans 10 km: 2 godz. – dobrze; 1 godz. 50 minut – bardzo dobrze; 1 godz. 45 minut – doskonale.

14–18 lat – dystans 20 km: 4 godz. – dobrze; 3 godz. 45 minut – bardzo dobrze; 3 godz. 20 minut – doskonale.

WŁÓCZYKIJOWSKI „PARZYGNAT"

ILE TO JEST 90 GRAMÓW PŁATKÓW?

Taki problem spędza nieraz sen z oczu włóczykijom-kuchcikom, gdy przychodzi do przyrządzenia posiłku według opisu, a tu nie ma wagi pod ręką. Podajemy więc przeliczniki wagi popularnych produktów na ich objętość, mierzoną równo i bez czubka łyżeczką od herbaty, łyżką stołową i ćwierćlitrowym kubkiem.

Jedna łyżeczka to:
3 g mąki, 2 g płatków owsianych, 3 g kaszy manny, 4 g ryżu, 5 g masła, 6 g soli, 4 g cukru.

Jedna łyżka stołowa to:
10 g mąki, 8 g płatków owsianych, 10 g kaszy manny, 15 g ryżu, 15 g masła (także roślinnego czy margaryny), 15 g cukru; 6 łyżek płynu – to 0,10 litra.

Jeden kubek 1/4 litra to:
170 g mąki, 90 g płatków owsianych, 180 g kaszy manny, 230 g ryżu, 230 g cukru, 300 g soli, 210 g oleju, 250 g śmietany, 360 g miodu.

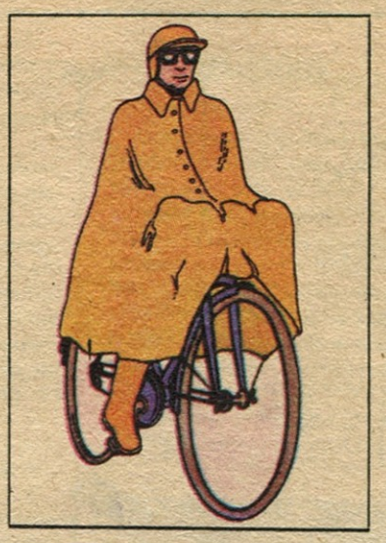

***TAKI STRÓJ NA DESZCZ** w czasie rowerowej wędrówki – to rzecz nieodzowna. Długą podgumowaną peleryną można przykryć również sakwy na bagażniku. Bardzo też ważne jest zabezpieczenie przed deszczem kolan. Jeśli nie masz peleryny, spróbuj według własnego pomysłu i „własnym przemysłem" zrobić ją sobie z kawałka plastikowej folii. Taka peleryna może być nawet „jednorazowego użytku", na jedną wycieczkę. Tak czy inaczej – coś nieprzemakalnego musisz zabrać w drogę, bo deszcz może zdarzyć się zawsze. Przeczytaj także nasze rady dotyczące budowy namiotów dla rowerzystów i rowerów.*

ROWEROWE NAMIOTY

Wędrownicy-rowerzyści skarżą się jak dotychczas, że nie ma dla ich „rumaków" odpowiednich namiotów-garaży. To prawda, ale można temu zaradzić we własnym zakresie, łącząc osobisty nocleg włóczykijów z garażowaniem rowerów. Podajemy dwie propozycje rozwiązania budowy „rowerowych namiotów"; jeden z nich jest prostszy, drugi bardziej skomplikowany.

Popatrzcie na rysunek A. Widzicie na nim namiot na jeden rower i jednego włóczykija. Oczywiście, jest to schronienie i „garaż" na najcieplejszą porę roku – wiosnę i lato. Zakładamy także, że nocujący kolarz-turysta będzie bezwzględnie korzystał ze śpiwora. Jak widać – jest to namiot bezmasztowy, dokładniej – jego maszt to rower. Kolarz śpi obok; pod śpiwór podkładamy bądź materac dmuchany, bądź też opisaną

cd. na str. 16

NAJGORSZE TE NAGIE AMORKI

Sobota leniwie budziła się do życia. Pustawymi jeszcze ulicami przemykali przechodnie, spiesząc do pracy. Harcerze 104 BDH od wczesnych godzin rannych byli już na nogach i teraz ich szare mundury raz po raz pojawiały się na bytomskich ulicach.

*

„Śladami historii i kultury narodowej" – podano hasło tego biegu. Harcerze zadrżeli z przerażenia – wszak historia to konik drużynowego, już on nam da „popić". Co tu robić, aby się nie zbłaźnić brakiem podstawowych wiadomości? – zadręczał się każdy. Wyjścia nie było – trzeba przysiąść do historii. Stare podręczniki z podstawówki zostały odkurzone i zaczęło się. A wiosna w pełnym rozkwicie: są już młodziutkie zielone liście, śpiewają ptaki, słońce przygrzewa – słowem kusi, aby wszystkie wolne chwile spędzać w parku. Niestety, 104 ślęczała nad Piastami i Jagiellonami, choć to jeszcze nie wszystko. W haśle biegu mieściło się też słowo „kultura", a więc literatura polska (od średniowiecza po współczesność), malarstwo, film i jeszcze style architektoniczne. Niezły materiał, co?

– „Kojot" – tłumaczyliśmy drużynowemu – jak taki pierwszoklasista może coś wiedzieć np. o Młodej Polsce?!

– Że Żeromski napisał „Przedwiośnie" a nie „Chłopów", to chyba minimum wiadomości, które każdy ma... – uciszał. I jak tu oponować? Przecież miał rację.

*

Przez dwa tygodnie pozostałe do biegu 104 chodziła jakaś markotna. Czyżby skutki nie przespanych nocy spędzonych nad historią? Żartuję oczywiście, ale coraz częściej słyszało się: „Ja nic nie umiem. To będzie straszna kompromitacja..." Jednocześnie ten strach przed ośmieszeniem dopingował do intensywniejszej pracy. Najlepiej staliśmy z architekturą, dzięki przystępnej książeczce B. Stopczyc „Jaki to styl". Opanowaliśmy ją na blachę. „Gotyk – strzelistość, łuki, wąskie okna, witraże, filary... Barok – kapryśne linie, ozdoby wzorzyste posadzki, przepych" – przekrzykiwaliśmy się na ostatniej przed biegiem zbiórce.

*

– Ilu was jest? 18? – uśmiecha się krzywo „Kojot". – Już dłużej nie ma sensu czekać.

A więc część osób nawaliła. Kto wie, może odsypiają ciężki uczniowski tydzień, a może zasób wiedzy, który posiadali, był w ich mniemaniu niedostateczny? Zobaczymy, czy będą mieli czego żałować.

Pierwszy punkt u Iwetty i „Mamuśki".

– No to może – zaczyna Iwetta – Mieszko I i jego zasługi dla Polski, na rozgrzewkę – Uff! Można odetchnąć. Po lekkiej tremie słowa same pchają się na język. A u „Mamuśki" style architektoniczne. Najpierw kilka teoretycznych wiadomości, a później zagadki, czyli zdjęcia różnych budowli, których style określamy.

Na koniec dostajemy zaszyfrowaną kartkę: „Po dzisiejszy dzień zamknięci w murach" – czytamy zdumione. Co to ma znaczyć? Jakiś kościół, może zakon? – zastanawiamy się głośno. No tak! Plac Kościelny. Mamy iść na plac Kościelny!

Z daleka już widzimy szare mundury. Ciekawe, co nas tu czeka. Nie pozostajemy długo w niepewności. „Alma" woła nas, oznajmiając satanicznym szeptem: „Jagielloni". Tym razem poszło trochę słabiej, ale cóż, studentka historii potrafiła nas łatwo „zagiąć."

Teraz Kasia i Młoda Polska. Też nie najlepiej – wszak to materiał, który będziemy przerabiać dopiero w przyszłym roku. Z zaszyfrowanej kartki dowiadujemy się, że mamy stawić się u stóp wielkiego muzyka. Oczywiście chodzi o pomnik Stanisława Moniuszki. Na ławkach wokół niego rozlokowały się Grażyna i Monika. Grażyna ma romantyzm – bez problemu, bo to akurat bieżący materiał i mamy go w małym palcu. Podobnie u Moniki, która ma architekturę baroku i rokoko.

– Błagam – śmieje się – tylko nie mówcie o nagich aniołkach – słyszałam to już x razy.

Powolne jej prośbom rozwodzimy się nad innymi typowymi elementami wystroju barokowego. Dopiero na koniec raczymy się „rozebranymi amorami". Nie było aniołów? Nie było.

Czwarty punkt mieści się na Wzgórzu Małgorzatki – najstarszym miejscu Bytomia. Nieświadome niczego pędzimy w tamtym kierunku i dopiero wiadomość, że stoi tam drużynowy, osłabiła nasz zapał. I jeszcze jedno – on ma malarstwo i film. To już będzie kompletna klapa – myślimy zrezygnowane. Na szczęście, jak się później okazało, „Kojot" jest bardzo wyrozumiały i jego punkt ma raczej charakter dydaktyczny niż sprawdzający naszą wiedzę.

Do piątego punktu – parku przed Urzędem Miejskim – podjeżdżamy autobusem. Jesteśmy już strasznie zmęczone. Obeszłyśmy niemalże cały Bytom, a ostre słońce jest w tej chwili naszym wrogiem.

Cień parkowych drzew dawał przyjemny miły chłód. – Wyciągnij kartki z koperty – mówi Bożena (punkt: literatura współczesna) i odpowiedz, na ile potrafisz. Pytania są proste: o Baczyńskiego, „Bonawenturę", Gajcego, również Bratnego, Gałczyńskiego. Natomiast na sąsiedniej ławce Piotrek „trzyma" w swych rękach tematy związane z II wojną światową. I tutaj jakoś dajemy sobie radę: filmy, książki są pomocne w poszerzaniu wiadomości z lat 1939–45. Przed nami jeszcze ostatni punkt – historia. Podstawowe wiadomości o rozbiorach, powstaniach – to jeszcze znamy. Gorzej lata przed-II wojną światową. Piotr i Irena, stojący na tym punkcie, pomagają, uzupełniając tym samym nasze wiadomości. To chyba było najlepsze w całej tej imprezie, że to, czego nie znaliśmy, zostało nam w przystępny sposób czy to przypomniane, czy ze szczegółami opowiedziane.

Zgodnie ze wskazaniami kartki wręczonej nam przez Piotra wracamy do harcówki. Są już prawie wszyscy. Gwar i wesołe śmiechy słychać aż na schodach. Cóż, wrażeń mnóstwo, u każdego inne, więc chętnie się nimi nawzajem dzielą. Co do jednego jesteśmy zgodni – ten bieg dał nam wiele, głównie jeżeli chodzi o zdobywanie nowych, interesujących wiadomości. Przy okazji mogliśmy się sprawdzić i obiektywnie ocenić stan naszej wiedzy. Ale najważniejsze, że zachęcił do samokształcenia, czy może raczej bardziej uważnego śledzenia rzeczywistości, wydarzeń na świecie i w kulturze. Bo to przecież wstyd mylić filmy Polańskiego z filmami Wajdy, nieprawdaż?

– A ja przynajmniej wiem, że nigdy w życiu nie zostanę nauczycielką – stwierdziła Monika. – Słuchanie kilka razy tego samego wyprowadza mnie z równowagi. A już najgorsze były te nagie aniołki....

Iwona Wochowska
korespondentka HSI „ŚM"
Bytom

Jaskiniowy chrzest

Kiedy pewnego październikowego ranka drużyna nasza postanowiła zejść do Jaskini Koralowej położonej w Górach Sokolich, w lesie królowała już prawdziwie złota, polska jesień. Na południe odlatywały ptaki, a parkowe ławki oglądały świat spod sterty różnokolorowych liści.

Spoglądając na otoczony ogrodzeniami otwór jaskini, każda z dziewcząt ze strachem myślała o wędrówce... 27 metrów w głąb ziemi. Jako jedna z ostatnich zawiązałam mocny sznur węzłem ratowniczym i – wysłuchując złowróżbnych przepowiadań – ruszyłam w kierunku brzegu tej niezwykle głębokiej dziury. Straszne, pionowe, prawie czarne ściany prowadziły prosto w dół, w ogromną nieznaną ciemność. Należało omijać wszystkie występy skalne aż do półki, która znajdowała się kilka metrów pod powierzchnią ziemi. Jeszcze słyszałam głosy tych z góry, jeszcze widziałam spod kasku rąbek niebieskiego nieba, a już pochłaniała mnie cisza i wilgotne, trochę zatęchłe powietrze. Uff, nareszcie półka, ale... jak iść dalej? Raz kozie śmierć: napięłam linki, rozluźniłam mięśnie i zjechałam na dół.

Za chwilę ktoś mnie rozwiązywał, ktoś wołał, kierując światło latarki na ściany, „sufit" i wreszcie zawalone kamieniami podłoże. Doświadczeni chłopcy zapowiedzieli wielką atrakcję tego podziemnego zjazdu: „wyżymaczkę". Myliłby się ktoś, jeśliby sądził, że będzie to pojedynczy, wąski otwór. Oto czekał na nas cały ciąg szczelin i szczelinek, cały system pozwalających tylko się czołgać korytarzy, w których nawet szczupli mieli kłopoty.

Ten jaskiniowy chrzest wszyscy przeszli szczęśliwie. Najwięcej krzyków i śmiechu dało się słyszeć podczas wyciągania zmęczonych druhów i druhenek na ziemię. Jak my wyglądamy? Ubrudzone ręce i twarze, dresy pomazane rozmiękłą gliną oraz oblepione błotnistą mazią buty.

Do domu wracamy nocą. Na niebie tyle gwiazd; mrugają lekko, jakby chciały się z nami porozumieć, a ja myślę, że tylko tutaj niebo jest takie piękne, powietrze takie czyste. Najchętniej tańczyłabym teraz gdzieś na ulicy razem z harcerzami, śpiewała głośno, iż ziemię tę kocham tak, jak potrafi kochać serce młodego Polaka.

Beata Rosół
7 CDSH „Granat"

REDAKCYJNA POCZTA

Trzeba wybrać taki zawód, jaki się naprawdę lubi

Kończę obecnie ósmą klasę. Jestem uczennicą bardzo dobrą, lubię się uczyć. Nie mam trój, a na półrocze miałam jedną czwórkę – z w-f. Tak jak dla każdego ucznia, przyszła i dla mnie pora wyboru szkoły średniej i późniejszego zawodu.

Na lekcji wychowawczej pani wpisywała do dziennika wybrane przez nas szkoły. Gdy doszła do mojego nazwiska, powiedziała: „Ty oczywiście ogólniak?" Zaprzeczyłam i odrzekłam, że wybór mój padł na Technikum Mleczarskie. W tym momencie klasa gruchnęła śmiechem. Pokazywali mnie palcami i mówili: „Encyklopedia" w Technikum Mleczarskim!

Mnie zatkało. Myślałam, że znam swoją klasę, ale się pomyliłam. Przejrzałam na oczy: u nas każdy idzie do ogólniaka w obawie przed wyśmianiem lub pod wpływem kolegów. Nie chce okazać się „gorszy". Tylko dwie osoby startują do technikum, a pięć do szkoły zawodowej. Ogarnęło mnie przerażenie. Pomyślałam – ludzie, co wy najlepszego robicie?! Przecież gdy taka „za uszy" wyciągnięta z dwój dziewczyna pójdzie do LO, to sobie nie poradzi z nauką. Cwórkowa czy piątkowa uczennica, która miała całkiem inne plany – później będzie się też bardzo męczyła wykonując zawód, którego nie lubi. Będzie zniechęcona do życia, np. jako nauczycielka nie będzie dobrze wykładać, stanie się bezużyteczna dla społeczeństwa i będzie zła na samą siebie za to, że uległa wpływom koleżanek w podstawówce.

Ja, choć mam piątki, uważam je za sprawdzian swoich wiadomości, są one wyłącznie powodem mojej satysfakcji. Czy dobre oceny znaczą, że muszę iść do LO? Wcale nie, uważam, że trzeba wybrać sobie taki zawód, który się lubi naprawdę. Dlatego nie zrażam się docinkami ze strony koleżanek czy kolegów i dążę do celu, który sama sobie wyznaczyłam.

Życzę wszystkim ósmoklasistom właściwego wyboru szkoły.

„Arika"

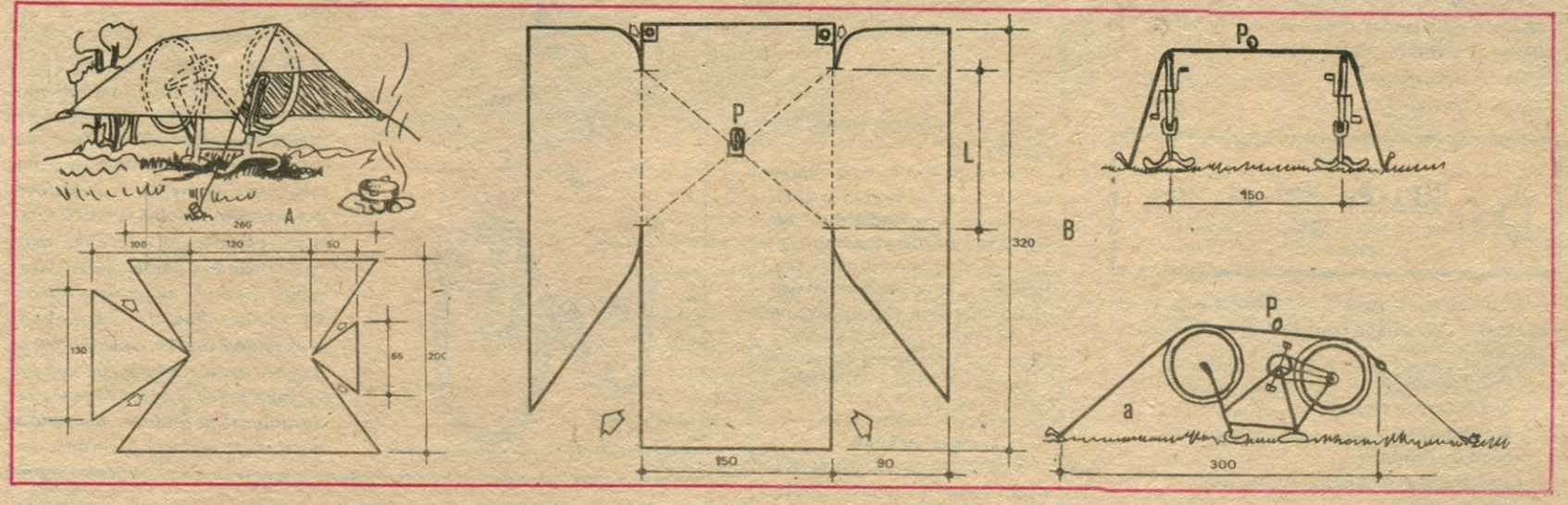

cd. ze str. 15

już na poprzednich stronach matę z pianki lateksowej.

Wymiary podane na siatce namiotu na rysunku są tylko przykładowe. Jak zwykle w takich wypadkach każdy robiący namiot „rowerowy" będzie musiał dostosować jego wymiary przede wszystkim do posiadanego roweru i do... siebie. Brzegów oznaczonych strzałkami nie musimy łączyć koniecznie metodą zszywania. Jak wskazuje doświadczenie i praktyka, można tu użyć zarówno metalowych gu.ików czy zatrzasków, jak i zamków błyskawicznych. Ułatwia to prawidłowe złożenie i transportowanie całej płachty. Brzegi płachty, podobnie jak w opisanym już wcześniej namiocie poszukiwaczy złota, trzeba obszyć taśmą bawełnianą. „Oczka" na zamocowanie linek, takie same jak przy opisanej na 1 i 2 stronie „Sakwy" płachcie namiotowej.

Jeśli wieje wiatr lub zacina deszcz, odpowiedni bok namiotu można dodatkowo przysłonić aż do ziemi kawałkiem plastikowej folii (można go nawet zakołkować), przeciwdeszczową peleryną czy matą.

Na rysunku B przedstawiamy namiot „dwuosobowo-dwurowerowy". Nie ma on też żadnych masztów, ma jednak w punkcie oznaczonym literą P specjalne ucho do przywiązania go np. do poziomej gałęzi drzewa. Oczywiście, także przy budowie tego namiotu wymiary dostosujecie do swoich potrzeb. Bardzo ważny jest wymiar L – rozstęp między kołami rowerów. Trzeba się tak dobierać, by nocująca w namiocie dwójka miała rowery tej samej wielkości, gdyż inaczej powstaną trudności z prawidłowym rozstawieniem namiotu. Miejsce między rowerami przeznaczone jest na spanie, miejsce natomiast oznaczone literą „a" – na złożenie bagażu i sprzętu technicznego. Sprawy dotyczące materiału na namiot rowerowy, impregnacji i okuć – radzimy rozwiązywać podobnie, jak przy płachcie.

Być może – w czasie przygotowywania namiotów dokonacie jakichś ulepszeń i modyfikacji, które wpłyną na ich jakość i skuteczność. Wszystko to jest mile widziane!

Zachęcamy was także do podzielenia się z nami swoimi doświadczeniami.

JAK JECHAĆ NA ROWERZE?

Zawarte w tytule pytanie wydaje się raczej dziwne lub naiwne. Jak jechać? Zwyczajnie, wsiąść i jechać!

Sprawa nie jest jednak tak prosta i słusznie. Napisali do nas bowiem z pytaniami Czytelnicy (m.in. Waldek Bąk z Gliwic, Kuba z Wrocławia, zastęp „Szprychy" z Trójmiasta), jak należy jeździć na rowerze w czasie wycieczki, rajdu, wyprawy, obozu rowerowego (wędrownego), by nie zaszkodzić zdrowiu, nie zmęczyć się.

Na podstawie danych, opracowanych przez naszych i zagranicznych specjalistów, przedstawiamy tabelę, a właściwie dwie. Są tu podane wzajemne zależności wieku, odległości i ciężaru bagażu na wycieczkach rowerowych.

Podane tutaj liczby dotyczą osiągów w optymalnych warunkach, a więc w terenie płaskim, na drogach o dobrej utwardzonej powierzchni, przy bezwietrznej pogodzie lub tylko niewielkim wietrze wstecznym.

Już np. w czasie jazdy przez bezdroża trzeba wszystkie wskaźniki obniżyć o 20 procent. Wzorując się na tym przykładzie trzeba dostosować dystans, szybkość i obciążenie do pory roku i warunków terenowych, a przede wszystkim do wydolności i stopnia kolarskiego zaawansowania uczestników rowerowego wyjazdu.

NA WYJAZDY JEDNODNIOWE

Wiek	Początkujący trasa	Początkujący bagaż	Zaawansowani trasa	Zaawansowani bagaż
12-15 lat	40 km	do 8 kg	50 km	do 10 kg
15-18 lat	60 km	do 12 kg	100 km	do 15 kg

NA WYJAZDY WIELODNIOWE /dziennie/

Wiek	Początkujący trasa	Początkujący bagaż	Zaawansowani trasa	Zaawansowani bagaż
12-15 lat	40 km	do 8 kg	50 km	do 10 kg
15-18 lat	50 km	do 12 kg	75 km	do 15 kg

Na mapie świata

- **ALARM DLA ZIEMI**
- **GRANATY I BOMBY „C"**
- **AMERYKA NIGDY NAS NIE POKONA**
- **NOWE ZŁOŻA WĘGLA W CSRS**
- **ONZ GROZI BANKRUCTWO**

Instytut Zasobów Światowych oraz Międzynarodowy Instytut Badania Środowiska Naturalnego i Tendencji Rozwoju opracowały niezwykle alarmujący dokument, który nosi nazwę „Zasoby świata – 1986". W raporcie tym autorzy wskazują w pierwszym rzędzie na problem wody pitnej. W wielu regionach świata już w tej chwili ludność odczuwa jej brak. Natomiast używanie nie nadającej się do spożycia wody jest jedną z głównych przyczyn zachorowań i śmiertelności w krajach Trzeciego Świata. Specjaliści z wyżej wymienionych instytutów wyrażają poważne zaniepokojenie z powodu zanieczyszczenia wód podziemnych trującymi odpadami chemicznymi. W USA według ich oliczeń jest około 2000 wysypisk toksycznych odpadów przemysłowych, stanowiących zagrożenie dla wód gruntowych. Inne źródło zanieczyszczenia wód to tzw. kwaśne deszcze, powstające na skutek mieszania się pary wodnej w atmosferze z emitowanymi w powietrze odpadami przemysłowymi i spalinami. W Szwecji np. blisko połowa jezior skażona jest kwaśnymi deszczami. Analogiczna sytuacja istnieje w wielu innych krajach europejskich oraz w Kanadzie i USA.

Autorzy raportu biją również na alarm z powodu postępującego trzebienia lasów – ubywa ich rocznie około 80 tys. km kwadratowych! Ten sam problem poruszony został w studium opracowanym przez Międzynarodową Federację Ochrony Przyrody. Według jej raportu tropikalne lasy wyniszczono już w 40 proc. Te olbrzymie „zielone płuca", które stanowiły potężne źródło tlenu dla całej planety, same stają się w tej chwili obszarami zagrożonymi.

Tak w telegraficznym skrócie przedstawiają się główne zagrożenia dla całego światowego ekosystemu. Jest to skutek gwałtownego rozwoju przemysłu, niekontrolowanej urbanizacji i równie gwałtownego przyrostu ludności. Czy Ziemianie zdołają uchronić swoją zieloną planetę przed katastrofą ekologiczną? Sądząc po dotychczasowym tempie przeciwdziałania zanieczyszczeniom, prognozy są raczej pesymistyczne. Chyba że nastąpi mobilizacja środków w skali światowej. Oby tylko stało się to jak najszybciej.

Jakby mało było zmartwień z zagrożeniami ekologicznymi, kraje NATO dostarczają nam nowych. Oto 22 maja ministrowie obrony 14 państw członkowskich Paktu Północnoatlantyckiego zatwierdzili amerykańskie plany produkcji nowej generacji dwuskładnikowej (zwaną inaczej: binarną) broni chemicznej. Plany Waszyngtonu przewidują produkcję 30 tys. ton binarnej broni chemicznej, z czego 19 tys. ton do rozmieszczenia w Europie Zachodniej „na wypadek kryzysu". Prócz binarnych granatów kal. 155 mm, Pentagon przewiduje produkcję binarnych bomb lotniczych „Big Eye".

Tyle suche fakty, których wymowę może zrozumieć tylko fachowiec. Przeciętny człowiek bowiem nie jest w stanie wyobrazić sobie, czym może być użycie broni chemicznej. Chmury złożone z substancji toksycznych, na które nie ma odtrutki, od których nie ma ratunku. Szaleństwo zbrojeń amerykańskich trwa. Mimo protestów uczonych i milionów ludzi na wszystkich kontynentach.

Przywódca libijski, płk. Muammar Kadafi przemawiając w El Bajda koło Benghazi oświadczył, iż Libia będzie zwalczać każde państwo arabskie, które zezwoli, by jednostki VI Floty amerykańskiej wpłynęły do jego portu. Ostrzeżenie to wiąże się z pirackim atakiem lotniczym USA na Trypolis i Benghazi. Ponadto Kadafi wezwał ludność swego kraju do uniezależnienia się od importu żywności, mleka w proszku i serów z Ameryki oraz artykułów luksusowych z Japonii. „Libia może sama się zaopatrzyć. Są rejony urodzajne, które kiedyś wzięli pod uprawę Włosi i one muszą być rekultywowane. Ani piędź ziemi nie może leżeć odłogiem. Kto chce mieć masło i sery, musi sam hodować owce i krowy. Musimy obecnie ciężko pracować, aby obejść się bez tych produktów, które dotychczas importowaliśmy".

W dalszym ciągu swego przemówienia płk. Kadafi podkreślał, że Libia nie ugnie się przed potęgą amerykańską. „Morale arabskiego narodu zależy od naszego morale, naszego oporu... Musimy podjąć wyzwanie Ameryki i innych jej sojuszników. Lotniskowce nie mogą dotrzeć na pustynię. Nie ma takich lotniskowców, które mogłyby pokonać pustynię. Nawet jeśli zniszczą całe wybrzeże, będziemy nadal stawiać opór... Będziemy zwalczać Amerykę ze wszystkich sił. Ameryka nigdy nie będzie w stanie nas pokonać. Niektórzy sądzą, że można nas zniszczyć przy użyciu rakiet, jak gdybyśmy byli Luksemburgiem. My mamy za sobą rozległy kontynent"... Przypomnijmy: Libia zajmuje terytorium pięć i pół raza większe od powierzchni Polski.

Nieoczekiwanie dobrze zakończyły się niedawno w Czechosłowacji poszukiwania nowych zasobów węgla. Geolodzy zapowiadali pierwotnie znalezienie 300 mln ton węgla kamiennego oraz około 100 mln ton brunatnego. Tymczasem odkryte w Kotlinie Górnośląskiej trzy nowe złoża liczą razem ponad miliard ton, z czego trzy czwarte to znakomity węgiel koksowniczy. Złoża zalegają tam w warstwach grubości aż 35 metrów, ale za to na wysokości 700 m nad poziomem morza. Ewentualne rozpoczęcie wydobycia musi być poprzedzone badaniami stabilności gruntu. Na razie więc ze względów technicznych uda się wydobyć z tych złóż tylko część węgla.

Sekretarz generalny ONZ, Jawier Perez de Cuellar powiedział na spotkaniu z dziennikarzami, że jeżeli Zgromadzenie Ogólne nie zaaprobuje zmniejszenia wydatków Organizacji zgodnie z jego projektem, to w ciągu 6 miesięcy ONZ stanie się bankrutem. Szczególną winę ponoszą tu kraje Trzeciego Świata, które nie chcą zgodzić się na zmniejszenie owych wydatków. De Cuellar oświadczył, że „znajduje się w sytuacji lekarza, który zapisał pacjentowi odpowiedni środek, ale pacjent nie chce tego lekarstwa przyjmować, a potem dziwi się, że konieczna jest interwencja chirurga". Miejmy nadzieję, że nie dojdzie do zastosowania tego ostatecznego środka i ONZ nadal spełniać będzie te same funkcje, które pełni już od 41 lat.

ST. BOROWIECKI

- **XVII Olimpiada Języka Rosyjskiego**
- **Konkurs Języka Rosyjskiego dla szkół podstawowych**

GŁÓWNA WYGRANA DLA WSZYSTKICH

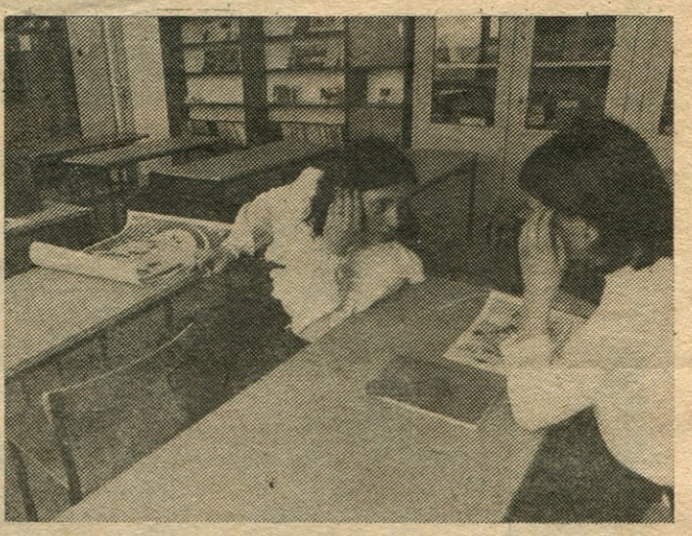

Tuż przed egzaminem mała konsultacja

Bluzki na ogół białe, a spódnice i spodnie w kolorze ciemnym (to podobno robi lepsze wrażenie na komisji). Chociaż nie brak także zwolenników „luzu" w modnych turkusach i amarantach. Pod pachą Puszkin albo Turgieniew. Ktoś ukradkiem zapisuje jakieś słówka na dłoni. Ktoś podgląda przez dziurkę od klucza... Atmosfera trochę gorączkowa.

NERWY

Ustępują dopiero w momencie wylosowania pytania. Magda Krasińska z VII klasy Szkoły Podstawowej w Lipsku (najlepsza z rosyjskiego w całym woj. radomskim!) – uśmiecha się z ulgą. Zdaje się, że wyciągnęła akurat to, co chciała. Ma opisać obrazek, który przedstawia lekcję pływania na basenie. Sport, a właściwie tenis stołowy, to wielka pasja Magdy. Opowiada o tym swobodnie, nawet bez tremy i z dobrym (moim zdaniem) akcentem.

Ale kiedy odpowiada Julka Skubiszak ze Szkoły Podstawowej nr 51 w Poznaniu, panie egzaminatorki z uznaniem kiwają głowami. Julka opanowała tak bogate słownictwo, że nawet opisanie obrazka, który przedstawia taśmę produkcyjną w fabryce traktorów, to dla niej pestka. Po rosyjsku mówi jak z nut, mimo że uczy się tego języka dopiero czwarty rok.

Po wyjściu z sali egzaminacyjnej Julka zdradza mi tajemnicę swojego sukcesu. Stara się dużo czytać w oryginale, słucha radia po rosyjsku, płyt z rosyjskimi piosenkami. Koresponduje także z koleżanką z Leningradu.

Uczestnicy centralnych eliminacji Olimpiady Języka Rosyjskiego dla szkół średnich mają nieco trudniejsze zadanie. Tu nie ma już obrazków do opisywania. Komisja przygotowała zadania problemowe: kim chciałbyś zostać? opisz miasto, w którym mieszkasz; jak spędzasz swój wolny czas; opowiedz o radzieckim pisarzu, którego najbardziej lubisz. Te pytania wymagały już nie tylko dobrze opanowanego słownictwa, ale także i pewnej wiedzy, umiejętności interpretowania oraz swobody wypowiadania się w obcym języku.

Ostatni rzut oka na sytuację...

Ach, te nerwy! Najprostsze słówka wylatują z głowy

Największą poliglotką w finale Olimpiady była niewątpliwie Katarzyna Dolecka z LO w Bydgoszczy. Zna prócz rosyjskiego angielski, francuski i niemiecki. Próbowała uczyć się także łaciny i starożytnej greki. A ostatnio, gdy kupiła tom japońskiej poezji, zapragnęła gorąco uczyć się także japońskiego. Naukę języków traktuje jako hobby i... odskocznię od szkolnych obowiązków. Po prostu lubi to i sprawia jej satysfakcję, gdy potrafi coś powiedzieć, zrozumieć lub przeczytać w obcym języku. Zapytałam, czy Katarzyna zamierza wykorzystywać te języki w przyszłości.

– Na pewno tak. Lekarz, który nie zna języków obcych (będę zdawać w tym roku na medycynę), po prostu nie liczy się, nie może być dobrym fachowcem. Zresztą języki przydają się w każdym zawodzie.

STAWKA

Zespół Szkół Zawodowych w Mińsku Mazowieckim przez dwa kwietniowe dni, podczas finału Olimpiady i Konkursu Języka Rosyjskiego, tętnił życiem. Zjechało tu 151 najlepszych z całej Polski, wyłonionych z blisko 40 tysięcy osób biorących udział w eliminacjach niższych szczebli. Stawka była wysoka. Wszyscy finaliści Olimpiady mają już z głowy maturę z rosyjskiego oraz egzamin na studia z tego języka. Ci, którzy wybierali się na filologię rosyjską lub słowiańską mają już indeksy w kieszeniach. Natomiast laureaci pojadę na Międzynarodowy Konkurs Języka Rosyjskiego do Moskwy! Było więc o co grać i na co stawiać! Nie zapominając oczywiście o podstawowej wygranej – o dobrej znajomości języka obcego, który jest przecież najlepszym narzędziem poznania kraju, obyczajów, ludzi...

KRYTERIA

Najbardziej zabieganym podczas Olimpiady człowiekiem był niewątpliwie pan Stanisław Czochara – przewodniczący Komitetu Głównego Olimpiady, a na co dzień wicedyrektor Instytutu Lingwistyki Stosowanej i autor podręczników szkolnych do nauki języka rosyjskiego.

Najpoważniejszy autorytet, a także „dobry duch" Olimpiady od wielu, wielu już lat, dosłownie dwoił się i troił pomiędzy jednym posiedzeniem komisji jurorów a drugim, pomiędzy zebraniami z nauczycielami metodykami a załatwianiem najdrobniejszych nawet spraw organizacyjnych. Pomimo to udało mi się go schwytać!

– Panie docencie, co zadecyduje o tym, kto zostanie laureatem?

– Przede wszystkim wiedza i oczytanie, poza tym umiejętność samodzielnego rozważania na określony temat. Następnie umiejętność komunikowania się w języku rosyjskim i poprawność językowa – gramatyka, intonacja, akcent.

– Jak wobec tego uczyć się języka rosyjskiego?

– Trudno powiedzieć, ale na pewno trzeba opanować program szkolny, który stanowi niezbędne minimum. Dobrze jest też czytać literaturę – najpierw tę adaptowaną, z objaśnionym słownictwem, a na dalszym etapie już oryginalną. Czytanie najbardziej rozwija zasób słów. Niezłe efekty daje też słuchanie radia po rosyjsku i oglądanie filmów w wersji oryginalnej. Polecam także Telewizyjny Kurs Języka Rosyjskiego, który jest na naprawdę dobrym poziomie.

NAGRODY

Ogłoszenie wyników Olimpiady i Konkursu Języka Rosyjskiego nastąpiło w Domu Radzieckiej Kultury i Nauki w Warszawie w obecności licznie zaproszonych gości z Ministerstwa Oświaty i Wychowania oraz Nauki i Szkolnictwa Wyższego, TPPR-u, Uniwersytetu Warszawskiego, ambasady ZSRR.

Pierwsze miejsca zajęły: **Agnieszka Jasińska** z XXXIII LO w Warszawie, **Anita Papińska** z I LO w Piotrkowie Tryb., **Urszula Parol** z LO w Mrozach (woj. siedleckie), **Julia Skubiszak** ze Szkoły Podstawowej nr 51 w Poznaniu, **Joanna Podlipna** ze Szkoły Podstawowej w Małogoszczy oraz **Agnieszka Kluszczyńska** ze Szkoły Podstawowej nr 6 w Myszkowie.

Kiedy w imieniu „Świata Młodych" składałam zwycięzczyniom Olimpiady i konkursu gratulacje, przyszło mi do głowy, że nie było tu ani zwycięzców, ani tym bardziej pokonanych. Bo przecież główną nagrodą były nie żadne medale, dyplomy, książki i upominki, lecz znajomość języka, którą posiedli wszyscy finaliści. Tyle że w mniejszym lub w większym stopniu...

JOLANTA ZDANOWSKA
Fot. **Jacek Łopuszyński**

Medale, nagrody, dyplomy i... wreszcie uśmiech na twarzy

Portrety polskie

PRAWDZIWY „PAN NA ŻUŁAWACH"

Kto z Was pamięta jeszcze losy Kazimierza Mikuły z serialu „Pan na Żuławach"? Oczywiście, jego przygodom i dziejom daleko do Robin Hooda i Wilhelma Zdobywcy, niewolnicy Isaury, a nawet Pancernych, ale, wytężywszy pamięć może przypomnicie sobie tego imigranta z Francji, który po wojnie przyjechał do Polski, by tu mocować się z ziemią?

Spieszę Wam donieść, że Kazimierz Mikuła istnieje naprawdę. To znaczy, nie nazywa się Mikuła, lecz Ambroży Rychlik, ale poza tym prawie wszystko się zgadza. Przede wszystkim zgadza się to, że Mikuła-Rychlik jest bohaterem. To znaczy, nie jeździ konno, nie strzela z łuku, nie walczy z krokodylami, nie robi wielu innych rzeczy, czynionych zazwyczaj przez bohaterów, a mimo to jest nim. Jest bohaterem.

Na czym ma to polegać? – zapytacie zapewne. Odpowiedzi udzieli Wam Darek Kujawa, uczeń, mieszkaniec wsi Lichnowy, który nadesłał do redakcji album, sporządzony przez niego i jego zastęp w 1983 r., a poświęcony osobie pana Rychlika. Napisał on tak:

„W wiosce mojej położonej niemal w samym sercu Żuław mieszkają od 1947 roku państwo Maria i Ambroży Rychlikowie (...) Ci ludzie są prototypami filmowych bohaterów Kazimierza i Jadźki Mikułów.

A. Twerdochlib, autor scenariusza w losach Kazimierza Mikuły i grupy «Francuzów», ukazał niemal autentyczny los założycieli Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej «Zwycięstwo» w Lichnowach.

Zdaję sobie sprawę, iż wielu moich rówieśników nie oglądało filmu «Pan na Żuławach», gdyż problematyka wiejska w ogóle, a w filmie szczególnie, nie jest zbyt popularna (wiem to z relacji kolegów). Dlatego właśnie pragnę powiedzieć, że u nas na wsi dzieją się również wspaniałe sprawy, my też mamy swoich bohaterów, swoich niezwykłych i osobliwych ludzi. Portretów pani Marii i Ambrożego Rychlików nie trzeba szlifować i retuszować. Oni sami swą ciężką i sumienną pracą zasłużyli na ogólny szacunek.

Proszę nie myśleć, iż to film uczynił z nich bohaterów. Film pokazał ich tylko ogółowi. W naszym środowisku ci ludzie zawsze byli bohaterami. Cenią ich starsi i my młodzi.

Pamiętam, że gdy byłem w klasie VI, mój zastęp «Sokoły» wybrał do realizacji zadanie konkursowe pt. «Kim być?». Wykonaliśmy wówczas album, w którym zaprezentowaliśmy zawód rolnika. Owym wzorcem do naśladowania, rolnikiem z pasją i z zamiłowania był właśnie pan Ambroży Rychlik. Pamiętam również, że już jako siedmioletni brzdąc recytowałem wierszyk o panu Rychliku z okazji 30-lecia RSP. Zaraz... zaraz... jak to było?

(...) Wiemy jednak, że pan Rychlik

Jest człowiekiem doskonałym

Praca jego piękna, wielka

Uciążliwa, lecz wspaniała.

Jest przykładem dla milionów

Polskę naszą budowała.

Najbardziej jednak utkwił mi w pamięci dzień, w którym pan Rychlik poczęstował mnie jabłkiem, ze swego ogrodu oczywiście. I wówczas to niby do mnie, niby do siebie rzekł:

– *Ziemia, wszystko od niej zależy i te jabłka, i zboża, ale trzeba ją rozumieć i szanować.*

– To była piękna lekcja.

Jestem dumny z mojej wsi, a nade wszystko z tego, że znam takich ludzi jak państwo Rychlikowie i nisko przed nimi chylę głowę"

Sam zaś album, owoc żmudnej i starannej pracy zastępu „Sokołów", liczący 29 stron, jest jakby kroniką życia i pracy Ambrożego Rychlika. Zamieszczamy zeń fragmenty, przykro nam, że nie możemy go Wam pokazać w całości, ale sądzimy, że na podstawie tych fragmentów zorientujecie się, o co autorom chodziło, o jaki rodzaj bohaterstwa. Idąc drogą, którą nas prowadzi Darek wraz ze swymi przyjaciółmi, napotykamy często na zadania, które są jakby zbyt wielkie w stosunku do poruszanej materii. Kłopot ten polega na tym, iż trudno jest opisywać codzienną, zwykłą pracę. Stąd wiele, kto wie, czy nie za wiele tu mocnych i wielkich słów. A może tak właśnie powinno być? No bo jeżeli ktoś sobie bez cudów Herna daje radę, jeżeli nie podstawiając specjalnie piersi pod ordery otrzymuje najważniejsze odznaczenie – Order Budowniczego Polski Ludowej, to jak o kimś takim pisać?

Jest wreszcie jeszcze jedna sprawa. Nie bez goryczy Darek pisze, że „problematyka wiejska nie jest zbyt popularna" i jest to niestety prawda. Więcej – nie jest popularna także problematyka „miejska", jeżeli dotyka zwykłych spraw i normalnej pracy. Ten typ bohaterstwa codziennej pracy nie cieszy się najlepszą opinią.

Namawiam Was jednak, byście spróbowali pójść śladami Darka i poszukali wokół siebie kogoś takiego, jak bohater jego albumu. Może to być przygoda pasjonująca. **(jor)**

Francja. „Pracowałem od świtu do nocy na pańskim polu, a marzeniami byłem na ojczystej ziemi"

Ambroży Rychlik w wolnych chwilach zajmował się gołębiami i królikami

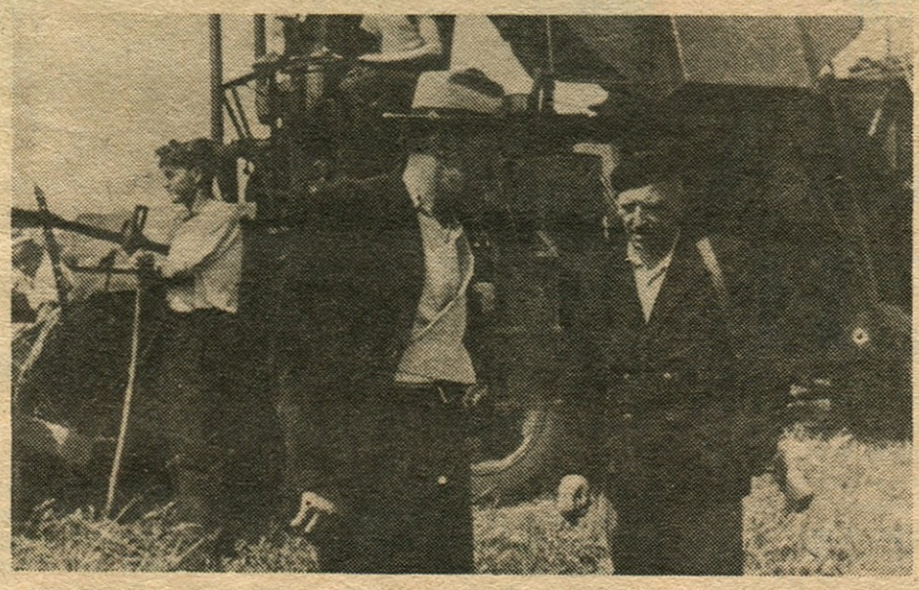

▲ *„Pszczoły to moja pasja – przy nich odpoczywam, czuję, że jestem szczęśliwy"*

◀ *„Zawsze należy liczyć się ze zdaniem innych"*

▶ *Ambroży Rychlik z dwunastoma przyjaciółmi – repatriantami z Francji założył w 1947 roku spółdzielnię osadniczo-parcelacyjną*

Zastęp „Sokoły" zamieszcza wywiad przeprowadzony z panem AMBROŻYM RYCHLIKIEM

Dzień był bezwietrzny, pachnący wiosennym słońcem, gdy zapukaliśmy do drzwi państwa Rychlików. W drzwiach ukazała się uśmiechnięta twarz gospodyni.

– *Dzień dobry* – powiedzieliśmy trochę zażenowani.

– A. Witajcie! – usłyszeliśmy ciepły głos.

– *Czy zastaliśmy pana Rychlika?*

– Tak, jest w pokoju, proszę, wejdźcie!

W niewielkim, przytulnym pokoju, przy stole pochylony nad gazetą, siedział nasz przyszły rozmówca.

– Z czym ciekawym przychodzicie? – rzekł pogodnie, zdejmując okulary.

Wyjaśniliśmy panu Rychlikowi cel naszej wizyty. Nasz rozmówca uśmiechnął się serdecznie, zmarszczył czoło, pogładził ręką włosy, przyjrzał się nam uważnie i nie czekając na pytania, począł wprowadzać nas w tajemniczy nieznany świat.

– Otóż – rzekł spokojnie, prostując się na krześle. – Bieda wygnała nas z kraju w 1938 roku do Francji. Pracowałem od rana do nocy w pańskim majątku. Gdy Francję zajęli Niemcy – wstąpiłem do Ruchu Oporu. Zostałem schwytany i więziony przez hitlerowców. Wyzwolony przez wojska alianckie, zacząłem myśleć o powrocie do kraju.

Słuchaliśmy z ciekawością opowieści, chcąc zapamiętać każde słowo. Mięśnie rozluźniły się, siedzieliśmy już swobodnie, a pan Rychlik ciągnął dalej.

– Myślałem dużo, Polska śniła mi się po nocach. Wiedziałem, że Ziemie Odzyskane czekają na zagospodarowanie. Z przyjaciółmi – Polakami przygotowywałem się do wyjazdu. Właściwie już tam, we Francji założyliśmy spółdzielnię produkcyjną, wprawdzie bez ziemi, ale z planem do działania. I tak, wraz z 12 rodzinami, na początku 1947 roku wróciłem do Polski. Szukałem, penetrowałem okolice, aby wybrać dobry kawał ziemi i swoje marzenia o spółdzielni produkcyjnej wprowadzić w czyn. Lichnowy przypadły mi do gustu. Nie myślcie, że było łatwo – rzekł po chwili namysłu. – Bez sprzętu do pracy, minimalnych możliwości finansowych wydzieraliśmy własnymi rękami plon z ziemi. Ale tamtę sprawy to już historia – uśmiechnął się. – Dziś mamy się czym poszczycić i być dumni.

– *Da się zauważyć* – powiedzieliśmy – *że rolnicy indywidualni szukają u pana porady.*

– Tak istotnie bywa, dawniej gospodarze nierzadko wyśmiewali się z „komunistów z Francji", nie wierzyli, dziś z szacunkiem patrzą na spółdzielczą gospodarkę.

– *Dzięki czemu spółdzielnia osiąga tak dobre wyniki?*

Nasz rozmówca zamyślił się przez chwilę.

– Myślę, że odpowiedź jest jedna – dzięki solidnej i sumiennej pracy członków spółdzielni. Wielką rolę odgrywa nasza organizacja partyjna. Na zebraniach wiele poświęcamy czasu sprawom gospodarczym.

– *Gdyby miał pan jeszcze raz wybierać zawód, co by pan wybrał?*

– To samo! – odpowiedział bez namysłu pan Rychlik. – Kocham ziemię, pragnę jej służyć.

– *Czasu ma pan niewiele, bo oprócz pracy w spółdzielni pełni pan wiele funkcji społecznych, ale w wolnych chwilach co pan lubi robić najbardziej?*

– Pytacie o moje hobby? – uśmiechnął się marzycielsko. – Jestem szczęśliwy i najbardziej odpoczywam wtedy, gdy wyjdę do ogrodu, do moich pszczół. Pszczoły to moja pasja. Może to rodzinne, mój ojciec miał pszczoły, dziad.

Dyskretnie spoglądamy za szkła biblioteczki, część pozycji to poradniki pszczelarskie.

Spotkanie było tak ciekawe, że dopiero pani Rychlikowa wchodząc do pokoju i zapalając światło uświadomiła nam, że mrok zakradł się dawno do pokoju i jest dość późno.

– *Czy moglibyśmy otrzymać jakieś pamiątki, które są odbiciem pańskiej działalności?* – zadaliśmy ostatnie pytanie.

– Z tym to będzie gorzej, bo widzicie, nie jesteście pierwszymi gośćmi. Wydaliśmy już mnóstwo rzeczy. Część wzięły córki do rodzinnych albumów, zostało niewiele.

– *Może coś się jeszcze znajdzie...*

Jeszcze przez kilka minut wertowaliśmy wspólnie rodzinne albumy wybierając to co może się nam przydać.

Otrzymaliśmy kilka fotografii, gazet, dyplomów. Byliśmy wzruszeni gościnnością i serdecznością tych zasłużonych ludzi.

Pełni wrażeń pożegnaliśmy gościnny dom.

W drodze do domu myśleliśmy: – jak to dobrze, że będziemy mogli jeszcze nieraz widzieć TYCH LUDZI – i zdejmując czapkę spojrzeć im wdzięcznie w oczy.

Rozmawiali
Darek Kujawa
i jego zastęp

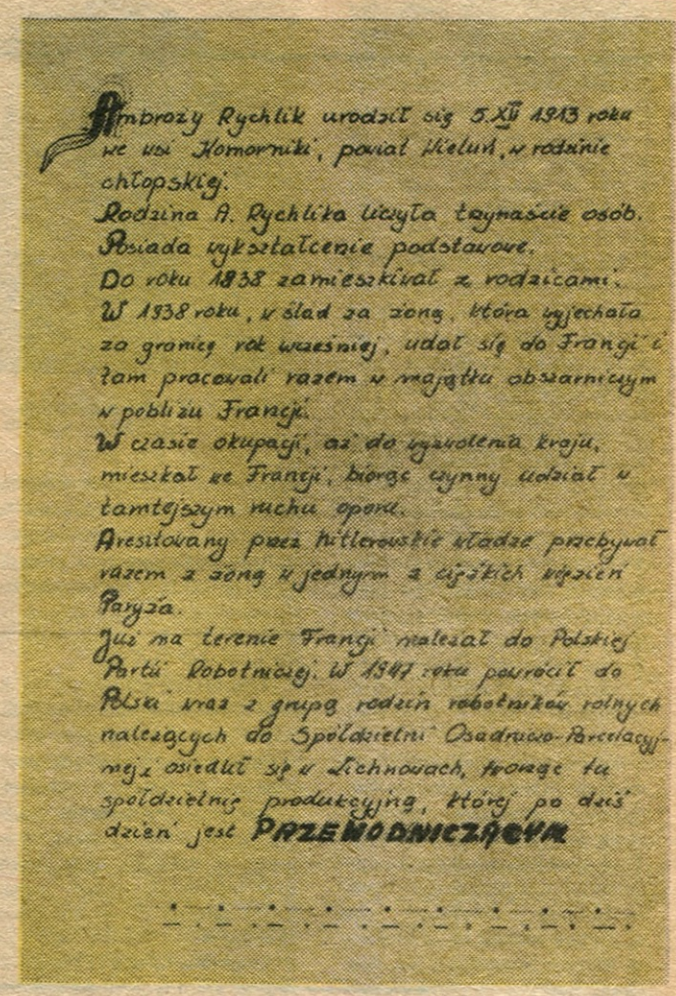

Specjalnie dla „Świata Młodych"

z komputerowych targów

CeBIT'86 w Hanowerze,

pisze Grzegorz Zalot

KOMPUTER DLA BIURA, TWÓRCY I DOMU

W poprzednim odcinku (nr 66 „ŚM") tej relacji mówiliśmy o maszynach przeznaczonych dla zawodowców i wykorzystywanych głównie w przedsiębiorstwach czy prywatnych warsztatach. Nie mniej ciekawe są jednak mniejsze mikrokomputery, przeznaczone dla hobbistów. I tutaj targi CeBIT '86 były rzeczywiście wspaniałą okazją do zapoznania się z najnowszymi propozycjami w tym zakresie.

Zwiedzający mikrokomputerową ekspozycję wyraźnie zauważyli, że minęła już era małych, prostych komputerków klasy ZX Spectrum. Wśród niedużych maszyn dominują mające już kilka lat znane i u nas Commodore C-64 oraz mniejsze modele Atari serii XL i XE. Komputery te charakteryzują się bardzo dobrymi możliwościami graficznymi. Tryb tekstowy umożliwia uzyskanie 24 lub 25 wierszy po 40 znaków, natomiast w trybie graficznym osiąga się rozdzielczość maksymalnie 320x200 punktów przy pracy monochromatycznej lub dwukrotnie mniej przy kolorowej. Dostępnych jest wtedy za to do 256 odcieni barw! Możliwe jest ponadto zdefiniowanie na ekranie 5–8 ruchomych elementów (ang. nazwa sprite, czasem player), oczywiście też w kolorze. Niemniej wspaniałe są możliwości dźwiękowe najmniejszych komputerów: Atari posiada czterokanałowy syntetyzer obejmujący 4 oktawy, umożliwiający także generowanie szumu. W kategorii komputerów domowych najlepszym pod względem możliwości dźwiękowych jest jednak bezsprzecznie Commodore C-6 – wyposażony jest on w specjalny układ scalony wielkiej skali integracji – zawierający trzy niezależnie programowane generatory dźwiękowe. Dla każdego z nich można ustalić częstotliwość sygnału, czasy narastania, podtrzymania, wybrzmiewania i opadania, amplitudę...

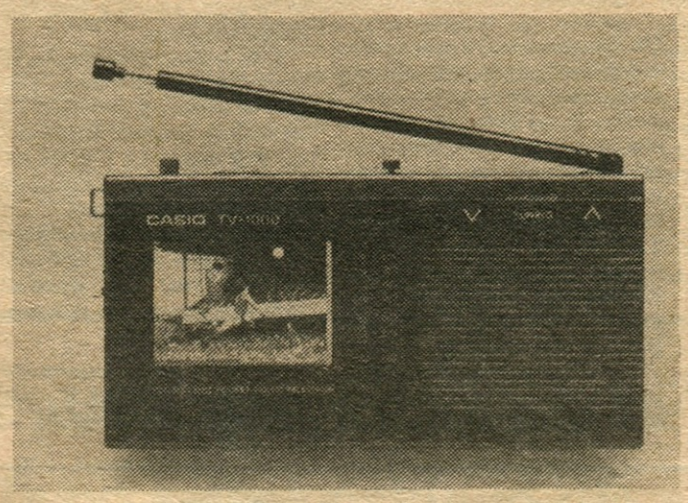

Kieszonkowy telewizorek kolorowy TV-1000 firmy CASIO – w kieszeni mieści się rzeczywiście bez trudu

Fot. **CASIO**

Uzyskanie tak znakomitych możliwości dźwiękowych oraz graficznych możliwe jest dzięki zastosowaniu specjalizowanych układów wielkiej skali integracji, nierzadko znacznie bardziej skomplikowanych od mikroprocesorów stosowanych w tych komputerach.

Ogromny postęp w technologii tych układów oraz znaczny spadek ich cen spowodował rzeczywiście małą rewolucję na rynku małych komputerów. Dzisiaj C-64 kosztuje niespełna 500 DM, Atari 800 XL – 200 DM, a Atari 130 EX , rozszerzona wersja 800 XL posiadająca pamięć aż 128 kB, tylko ok 400 DM.

Jest to mniej, niż kosztował przed kilkoma laty dysponujący przecież nieporównanie mniejszymi możliwościami ZX Spectrum (dzisiaj – będąc praktycznie w wyprzedaży, kosztuje on ok. 250 DM).

Tak na dobrą sprawę, to trudno było zauważyć na targach jakąś nowość w zakresie małych, domowych komputerów dla amatorów. Widać jedynie, że na rynku liczą się obecnie tylko dobre, niezawodne konstrukcje wykorzystujące specjalizowane układy scalone wielkiej skali integracji. Wśród komputerów trochę większych (i droższych), przeznaczonych już dla hobbistów, traktujących je jako narzędzie, widać wyraźnie tendencję do zwiększania objętości pamięci operacyjnej oraz wprowadzenia wspomnianego już GEM. Niestety, stosowanie GEM wymaga znacznie większej pamięci operacyjnej, niż tradycyjny, „rozkazowy" tryb współpracy z maszyną – stąd jego stosowanie do niedawna było dość ograniczone. Dzisiaj, w chwili, gdy są już powszechnie dostępne tanie elementy 256 kbit, ograniczenie objętości pamięci tańszych komputerów powoli przestaje istnieć. Szkoda trochę, że możliwości współpracy z myszką nie ma jeden z ciekawszych komputerów pokazanych na targach – Commodore 128.

W klasie 16-bitowych mikrokomputerów o pamięci 512 kB i więcej obserwujemy obecnie najbardziej dynamiczny rozwój. Najnowsze modele z tej grupy, to Mac Intosh Plus 1 MB oraz MEGA ATARI 1040 ST[F] (litera F oznacza wbudowaną jednostkę dysków elastycznych), oba z pamięcią operacyjną 1 MB.

Są to w zasadzie rozszerzenia starszych o rok-półtora modeli, wyposażone w pamięci o większej pojemności.

W tym momencie trzeba wspomnieć o nowościach firmy IBM. Jej pozycja co prawda na razie jeszcze nie jest zagrożona, ale konkurencja w postaci mikrokomputerów klasy MEGA jest już bardzo duża. Odpowiedzią było zaprezentowanie nowego szlagieru IBM – modelu RT PC. Maszyna ta wyposażona jest w specjalny, bardzo szybki 32-bitowy mikroprocesor o architekturze RISC (ograniczony zestaw instrukcji, wykonywanych w bardzo krótkim czasie), wyznaczający prawdopodobnie drogę rozwoju sprzętu profesjonalnego w najbliższych latach. Do tego bardzo duża pamięć operacyjna (standardowo 1 lub 2 MB, z możliwością rozszerzenia do 4 MB, jednak możliwości bezpośredniej adresacji sięgają 1 Terabajta!), akceptacja oprogramowania starszych modeli XT i AT, duże możliwości rozbudowy systemu, oczywiście myszka, wielodostępny i wielozadaniowy system operacyjny IBM YIX, słowem jest to nowa jakościowo konstrukcja przewyższająca znacznie swoich poprzedników.

Targi CeBIT '86 to oczywiście nie tylko komputery i ich urządzenia peryferyjne. To także kompletne duże systemy do projektowania, nadzorowania produkcji, kopiowania dokumentów, obsługi operacji bankowych, łączności, systemy bardzo już rozpowszechnione Teletextu, a także nieduże kalkulatory czy miniaturowe telewizorki z ekranem ciekłokrystalicznym. Organizatorzy zorganizowali też giełdę komputerową dla hobbistów, gdzie można było wymienić programy, spróbować swoich sił w szachowym pojedynku z komputerem, a nawet... samodzielnie zbudować najprostszy mikrokomputer. Targi były rzeczywiście ogromną, wspaniale zorganizowaną imprezą, prezentującą najnowocześniejsze osiągnięcia techniki komputerowej i informatyki, dziedzin nauki i techniki, bez których już dzisiaj trudno wyobrazić sobie nasze codzienne życie...

Zorganizowana na targach giełda była okazją do wypróbowania swoich umiejętności w pojedynku z komputerem – do wyboru było wiele gier, jednak wszystkie były takie, w których należało wykazać się inteligencją na odpowiednim poziomie, a nie tylko manualną zręcznością. Na giełdzie można było także wymienić wiele interesujących programów

Fot. **G. Zalot**

Przykład możliwości współczesnych monitorów kolorowych. Jakość uzyskanego obrazu jest wielokrotnie lepsza, niż na bardzo dobrym nawet telewizorze

Fot. **G. Zalot**

„Gdy się ktoś zaczyta, zawsze albo się czegoś nauczy, albo zapomni o tym, co mu dolega, albo zaśnie – w każdym razie wygra"

HENRYK SIENKIEWICZ

Zapytacie co to, lub kto to jest hobbit? Odpowiedzieć na to pytanie można jak najściślej po prostu zaglądając do książki.

„Hobbici są – czy może byli – małymi ludźmi, mniejszymi od krasnoludów – różnią się też od nich tym, że nie noszą brody – lecz znacznie większymi od liliputów. Nie uprawiają prawie wcale czarów, z wyjątkiem chyba zwykłej, powszedniej sztuki, która pozwala im znikać bezszelestnie i błyskawicznie, kiedy duzi, niemądrzy ludzie, jak ty i ja, zabłądzą w ich pobliże, hałasując niczym słonie, tak, że na milę można ich usłyszeć. Hobbici są skłonni do tycia, zwłaszcza w pasie: miewają wypięte brzuchy; ubierają się kolorowo (najchętniej zielono i żółto); nie używają obuwia, ponieważ stopy ich z przyrodzenia opatrzone są twardą podeszwą i porośnięte bujnym, ciemnym, brunatnym włosem, podobnie jak głowa (zwykle kędzierzawa); mają długie, zręczne smagłe palce i poczciwe twarze, a śmieją się dużo, basowo, i serdecznie (szczególnie po obiedzie, który – w miarę możności – jadają dwa razy dziennie. („Hobbit..." str. 5–6).

Właściwie, aby tak naprawdę dobrze poznać i zrozumieć naturę takiego indywiduum musicie przeczytać aż cztery książki – tę, którą tu Wam dziś przedstawiamy i trylogię „Władca pierścienia", wcześniej bo już w 1981 r. wznowioną przez wydawnictwo „Czytelnik". (Na naszych łamach ukazał się poświęcony jej felieton. Entuzjastyczny!). Nie przerażajcie się, że są to książki dość grube – ich lektura jest samą przyjemnością. – Są jak ulubione danie, które nawet jedzone codziennie – nadal smakuje.

„Hobbit..." jest taką dziwną książką, która opowiada o niewątpliwie fantastycznym bohaterze, jego rodzinie i przyjaciołach: elfach, czarodzieju, krasnoludach i strażnikach, a także wrogach: orkach, trollach, smokach i goblinach – w ogromnie poważnym tonie. Można by rzec – wręcz naukowo. Na końcu książki znajduje się nawet precyzyjnie wyrysowana mapa Dzikich Krajów, przez które w kompanii krasnoludów podróżował Bilbo Baggins, (tak zwie się najważniejszy z hobbitów), oczywiście z zaznaczoną trasą tej wędrówki.

John Ronald Renel Tolkien – autor tej niezwykłej powieści, wybrał chyba właściwy styl, by zainteresować swoimi bohaterami czytelników. Świadczy o tym między innymi fakt, iż w jego rodzinnej Anglii powstały nawet kluby... miłośników hobbitów.

Swym pasjonującym fantazjom poświęcił wiele lat pracy. Był równocześnie profesorem uniwersyteckim, filologiem z wykształcenia, znającym wiele języków obcych (w tym także język polski), a zajmował się szczególnie literaturą staroangielską. Pisał oczywiście ważne prace naukowe, ale tworzenie powieści było dla niego niemniej ważne. Wiele wątków w nich zawartych (mają one akcję bardzo skomplikowaną) zainspirowały mity i legendy celtyckie – przedmiot jego naukowych badań. Wiele nazw i imion wywodzi się też z historycznego języka mieszkańców dawnej Anglii. Naukowa konwencja zaś, jaką przyjął pisząc swe fantastyczne baśnie sprawiła, że jego książki wyróżniają się spośród innych lektur typu „fantasy".

Powieść „Hobbit, czyli tam i z powrotem" została wydana w 1937 r. Swoją prostotą odbiega od wyrafinowanej w stylu trylogii i pewno dlatego traktowana jest nie jako część tego cyklu a raczej jako jego zapowiedź. Ale i w „Hobbicie..." spotkacie wiele napomknień o sprawach, które już się zdarzyły i o bohaterach, którzy urodzili się wcześniej niż Bilbo.

Podobną techniką narracji posłużył się właśnie za przykładem Tolkiena reżyser „gwiezdnej trylogii" – Georges Lucas. Od Tolkiena także pochodzi idea MOCY CIEMNOŚCI i ŚWIATŁA.

J.R.R. Tolkien zmarł w 1973 r. (w wieku 81 lat). Prawie do końca życia nie zaprzestał pracy nad wątkami związanymi z historią Śródziemnia, w którym głównie umiejscowiony jest cały tolkienowski świat. Pozostawił sterty luźnych notatek. Ogromny trud ich uporządkowania podjął syn autora, Christopher. Wiele odrębnych opowieści, mitów i legend – przede wszystkim najsławniejszych rodów elfów – zawarł w książce pt. „Silmarillion".

Silmarill, od którego ten tytuł pochodzi – to najcenniejszy skarb, przepiękny klejnot stworzony przez elfy i następnie wydarty im przez moce Ciemności. To właśnie chęć jego odzyskania pobudzała elfy, ludzi i krasnoludy do czynów niezwykłych.

Ta książka również ukazała się w tym roku nakładem wydawnictwa „Czytelnik". Jak na wielość miłośników wspaniałych fantazji Tolkiena nakład obu książek jest zbyt mały i w tej chwili właściwie mało prawdopodobne jest byście zdołali „ustrzelić" którąś z nich w księgarniach. No cóż, na szczęście pozostają wypożyczalnie...

EWA BIELSKA

J.R.R. Tolkien „Hobbit, czyli tam i z powrotem". Tłum. Maria Skibniewska, Iskry, W-wa 1985, Wyd. II, s. 234, c. 400 zł

J.R.R. Tolkien „Silmarillion" Tłum. Maria Skibniewska, Czytelnik, W-wa 1985, s. 430, c. 500 zł.

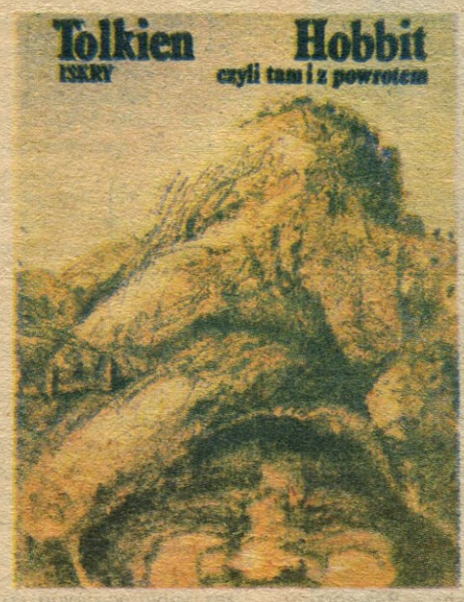

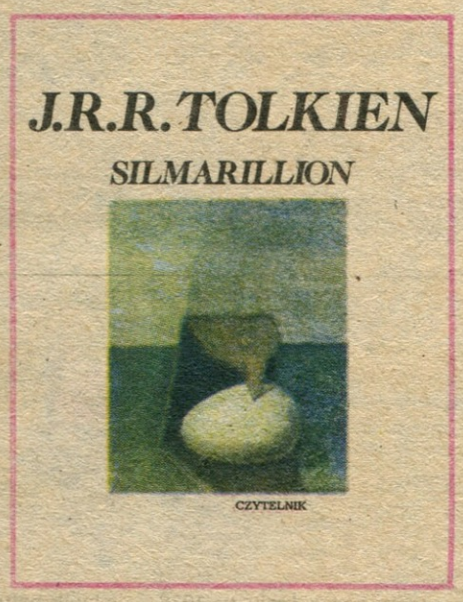

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

TATRA 613 KABRIOLET

Wśród starych samochodów, produkowanych zwłaszcza w okresie przed drugą wojną światową było bardzo dużo nadwozi z otwieranymi dachami, które określa się nazwą kabriolet. Wytwarzano je równolegle z samochodami wyposażonymi w nadwozia zamknięte. Dzisiaj kabriolety należą do rzadkości, a wyprodukowanie ich nastręcza wielu kłopotów konstrukcyjnych. Dzieje się to za przyczyną samonośnej konstrukcji nadwozi, która jest stosowana w zdecydowanej większości współczesnych samochodów. W samonośnym nadwoziu o sztywności konstrukcji decydują wszystkie elementy nadwozia, a więc również i dach. W dawnych samochodach, z których większość była z kolei wyposażana w ramy podwoziowe, ten właśnie element nadawał sztywność pojazdowi. W tym też tkwi tajemnica dużej liczby kabrioletów pośród starych samochodów, które można było pozbawiać dachu bez obawy o to, że nadwozie może ulec niebezpiecznej deformacji.

Można się z tego domyśleć, że samonośne nadwozia współczesnych samochodów po to by mogły być wykonywane w wersjach kabrioletów, muszą posiadać wzmocnioną płytę podłogową. Zabieg ten wymaga zmiany technologii co powoduje utrudnienia na liniach produkcyjnych i dlatego też kabriolety nieczęsto schodzą z taśm montażowych współczesnych wytwórni.

Niedawno produkcję kabrioletu podjęły czechosłowackie Zakłady Tatra, znane głównie z wytwarzania samochodów ciężarowych. Samochody osobowe produkowane są tam w małych ilościach. Stworzenie kabrioletu w takich warunkach (małoseryjnej produkcji) nie nastręcza aż tak znacznych trudności jakie zostały wymienione na wstępie, tym bardziej, że samochód na bazie którego ten kabriolet powstał – TATRA 613 SPECJAL posiada odpowiednio wytrzymałą konstrukcję.

Pomimo tego przy podejmowaniu produkcji kabrioletu musiały zostać wprowadzone zmiany zwiększające sztywność nadwozia zarówno na skręcanie jak i na zginanie.

TATRA 613 KABRIOLET nie posiada dachu w pełni odkrytego. Dla zabezpieczenia w razie przewrócenia się pojazdu pozostawiono słupek środkowy i przednią część dachu – tą nad kierowcą i pasażerem obok niego. Odkrywana jest tylko przestrzeń nad siedzeniami tylnymi, co ma swoje uzasadnienie, gdyż wszystkie wytwarzane TATRY przeznaczone są dla celów reprezentacyjnych, a TATRA KABRIOLET ma służyć dla celów przejazdów oficjalnych gości, na paradach wojskowych itp.

Nieocieplany, brezentowy dach chowany jest w przestrzeń pomiędzy tylnymi siedzeniami a komorą silnika, gdyż samochód ten posiada silnik umieszczony z tyłu. Po złożeniu dach przykrywany jest pokrowcem w takim samym kolorze jak tapicerka siedzeń. Szyby w tylnych drzwiach umieszczone są w metalowej ramce. Podnoszenie i opuszczanie tych szyb jak i szyb w przednich drzwiach odbywa się elektrycznie. Szyba tylna wykonana jest z miękkiego przezroczystego tworzywa.

Silnik TATRY 613 K jest czterosuwowy, ośmiocylindrowy w układzie widlastym, chłodzony powietrzem. Posiada on pojemność roboczą 3495 cm sześc. i osiąga moc 123,5 kW przy 5200 obr/min. Kadłub silnika i głowice wykonane są ze stopu metali lekkich, tuleje cylindrowe są żeliwne. W każdej głowicy znajdują się po dwa wałki rozrządcze. Zasilanie w paliwo odbywa się za pomocą gaźnika typu opadowego. Zapłon jest typu bezstykowego.

Przeniesienie napędu na tylne koła napędowe odbywa się za pośrednictwem automatycznej przekładni typu Borg-Warner – model 65, o trzech zakresach przełożeń i biegu wstecznym.

Koła przednie zawieszone są na zwrotnicach kolumnowych, koła tylne na wahaczach wleczonych resorowanych sprężynami śrubowymi. Przy wszystkich czterech kołach znajdują się hamulce tarczowe z wentylowanymi tarczami.

Dane wielkościowe samochodu są następujące: długość 5150 mm, szerokość 1802 mm, wysokość 1440 mm, rozstaw osi 3130 mm, ciężar własny 1870 kg.

TATRA 613 K przyspiesza od 0 do prędkości 100 km/h w czasie 13,3 sekundy, osiąga prędkość maksymalną 130 km/h. Zużycie paliwa przy prędkości 85 km/h wynosi 12 l na 100 km.

KĄCIK PRZYJACIÓŁ MOTORYZACJI

Rafał TOMCZAK, ul. M. Nowotki 9/4, 57–400 NOWA RUDA, poszukuje prospektów następujących samochodów: Fiat, Volkswagen, Skoda. W zamian odstąpi prospekty samochodów: Mazda, Saab, Toyota, Datsun, BMW oraz 2 książeczki z samochodami Nissan i Toyota.

Jacek POPŁAWSKI, ul. 1-go Maja 4a/47, 16-400 SUWAŁKI, interesuje się motoryzacją, zbiera prospekty samochodów i motocykli, za które oferuje znaczki pocztowe. Pragnie nawiązać kontakt z osobami o podobnych zainteresowaniach.

Krzysztof SIENIAWSKI, ul. Styczyńskiego 57/6, 44-100 GLIWICE, zbiera plakaty, prospekty, modele samochodów, naklejki i wszystko co jest związane z motoryzacją. Nawiąże korespondencje z osobami o podobnych zainteresowaniach, ma lat 11.

Piotr SPRAWKA, ul. M. Konopnickiej 12, 23-100 BYCHAWA, poszukuje prospektów następujących firm samochodowych: Pontiac, Volvo, Mercedes, Mitsubishi, Chevrolet. W zamian oferuje prospekty takich samochodów jak: Lancia Beta Coupe, Ford Capri i Escort, Renge Rover, Renault.

ZENON DUTKIEWICZ

Zielono mi (120)

TAJEMNICA PIĘKNEGO TRAWNIKA

Trawnik przy domu to taki miękki, zielony dywanik, na którym można usiąść lub rozłożyć się dla odpoczynku, zorganizować zabawę, podjąć herbatką najmilszych przyjaciół.

Trawnik przed domem lub wokół domu daje wrażenie ładu i czystości. Na tle zielonego trawnika zawsze pięknie prezentują się kwitnące kolorowo rośliny. Nawet w bardzo małym ogródku przydomowym lub na działce trzeba koniecznie przeznaczyć przynajmniej kilkanaście metrów kwadratowych pod trawnik. Trawnik można zakładać od kwietnia do września, a najlepiej wtedy gdy ciepło i mokro.

Jaka jest tajemnica udanego trawnika? Najpiękniejsze trawniki można podziwiać w Anglii. Zielone przez cały rok, równe, puszyste, przystrzyżone dokładnie na 5/8 cala.

Najpiękniejsze z pięknych oglądałem niegdyś na dziedzińcach Uniwersytetu w Cambridge. Zapytałem o tajniki pielęgnacji miejscowego ogrodnika. Ten opowiadał mi długo o wszystkich zabiegach jakim trawnik poddawano od lat, a na koniec dodał: *„Wykonując to wszystko, sir, przez 400 lat doprowadzimy do tego, że trawnik będzie równie piękny jak ten”.*

Aby uzyskać ładny trawnik, trzeba zwrócić uwagę na przygotowanie terenu przed wysiewem trawy.

Trawniki zakładamy zazwyczaj na terenach zabudowanych, gdzie po zakończeniu budowy pozostają różne resztki jak gruz, piasek lub wapno. Resztki te trzeba wybrać, a teren dokładnie wyrównać. Jeżeli pozostawimy je w podłożu i przysypiemy cienką warstwą ziemi, to w miejscach tych trawnik będzie straszył łysymi, żółtymi połaciami!

Niekiedy po zakończeniu budowy nie ma wokół domu żyznej ziemi pochodzącej z warstwy ornej, a jedynie gleba lub piasek z wykopów. W takim przypadku trzeba postarać się o żyzną ziemię ogrodową i rozrzucić ją warstwą grubości od 15 do 20 cm. Jeżeli ziemia ogrodowa jest niedostępna, to teren trzeba użyźnić torfem lub kompostem w ilości 20–50 kg na 10 m^2 powierzchni. Dodatkowo dajemy jeszcze nawozy mineralne najlepiej mieszankę ogrodową Mikro, Fructus lub Azofoskę w ilości 50 dag na 10 m^2. Teren oczyszczony z gruzu i innych resztek należy przekopać, wybierając z ziemi kłącza i korzenie chwastów trwałych takich jak: skrzyp, powój, perz, mniszek, jaskier i inne. Następnie wierzchnią warstwę ziemi trzeba utwardzić przez udeptanie nogami lub wałowanie. Jeśli teren jest mały, to najlepiej go udeptać, stawiając stopę koło stopy. Do utwardzenia większych powierzchni konieczny jest wał. Zazwyczaj po udeptaniu lub wałowaniu okazuje się, że powierzchnia przeznaczona na trawnik nie jest wcale równa. W miejscach, gdzie gleba jest zbyt pulchna, powstają zagłębienia. Zagłębienia te wyrównujemy nagarniając ziemię grabiami i ponownie powierzchnię utwardzamy. Czynność tę powtarzamy dotąd, aż powierzchnia stanie się równa jak stół i na tyle twarda, że można chodzić po niej nie pozostawiając zagłębień.

Warto podkreślić, że jednym z najczęściej popełnianych błędów jest wysiew trawy na powierzchnię świeżo skopaną i świeżo zagrabioną.

Spulchniona ziemia osiada nierówno i po pewnym czasie na trawniku powstają doły...

Mając teren wyrównany, utwardzony i zagrabiony przystępujemy do siewu trawy. Siać należy takie trawy, jak: **życica trwała, wiechlina łąkowa, mietlica pospolita, kostrzewa nitkowata, kostrzewa różnolistna, kostrzewa czerwona** lub mieszankę tych traw, w ilościach 30–40 dag na 10 m^2. Nie należy siać traw pastwiskowych, które silnie rosną tworząc ruń szorstką i nierówną!

Na małym terenie siejemy ręcznie, rzutowo. Po zasiewie trzeba teren zagrabić, aby nasiona zostały przykryte cienką warstwą ziemi. Można rozrzucić warstwę torfu na powierzchnię. Następnie powierzchnię należy uklepać. Do tego celu można użyć dwóch deseczek przywiązanych sznurkami do spodu butów lub też lekkiego, ręcznego wału.

Jeśli po wysianiu trawy nie ma deszczu, to trawnik trzeba zraszać używając zraszacza drobnokroplistego.

Wschody trawy nastąpią po 7–15 dniach.

Pierwsze koszenie trawnika należy przeprowadzić wówczas, gdy trawa osiągnie wysokość 10 cm. Następnie należy kosić trawnik regularnie co tydzień przez całe lato, a jeśli trawa rośnie bardzo intensywnie, na przykład w czasie wilgotnej i ciepłej pogody, to nawet 2 razy w tygodniu. Koszenie jest podstawowym zabiegiem pielęgnacyjnym.

Trawnik nie koszony lub koszony zbyt rzadko przyjmuje wkrótce wygląd pastwiska! Do koszenia trawników domowych doskonała jest kosiarka elektryczna, którą można nabyć w sklepach zaopatrzenia ogrodniczego i gospodarstwa domowego. Na młodym trawniku kiełkuje wraz z trawą wiele chwastów, lecz większość z nich ginie na skutek koszenia.

Wbrew utartym poglądom po trawniku można chodzić i biegać bez większej szkody dla trawy, a nawet z pożytkiem. Trawnik wydeptuje się wtedy, gdy w jednym miejscu odbywa się po nim intensywny ruch. W ten sposób na trawnikach publicznych powstają niekiedy ścieżki.

Trawniki „kochają” wodę i dlatego trzeba je podlewać w czasie suszy.

Na trawnikach przesuszonych pojawia się koniczyna biała, która stopniowo wypiera trawę. Trawnik jest wówczas nierówny i bardzo traci na swym wyglądzie. Przed zimą – lub wczesną wiosną – trawnik trzeba zasilić mieszanką nawozów mineralnych w ilości 50–60 dag na 10 m^2 powierzchni mieszanki Mikro, Azofoski lub Fruktusu.

Zamiast nawozów mineralnych można późną jesienią narzucić kompost w ilości 20 kg na 10 m^2 i zagrabić. Dodatkowo warto zasilać trawniki nawozami azotowymi w tych miejscach, gdzie odbywa się intensywny ruch pieszy. W ten sposób chronimy trawnik od wydeptania.

Na zimę należy trawnik krótko przyciąć, bo duża trawa łatwo jest porażana przez pleśń śniegową i ginie.

Wrogiem trawnika są krety, które żerują w nim szczególnie w zimie, kopiąc korytarze i robiąc kopce. Kret w ogrodzie nie jest pod ochroną i można go łowić na pułapki, które są w sprzedaży w sklepach zaopatrzenia ogrodniczego. Kopce należy niezwłocznie usuwać.

Ładny trawnik nie powinien być zachwaszczony. Jeśli pojawiają się chwasty trwałe, to trzeba je wyciąć nożem wraz z korzeniami lub też zwalczać, stosując herbicydy.

Chwasty dwuliścienne takie, jak: mniszek, jaskier, podróżnik, oset, pokrzywa, podbiał, babka i inne można wytępić wycinając je nożem w 2–3 tygodnie po założeniu trawnika lub opryskując go na początku maja roztworem preparatu Chwastox F w dawce 3 cm^3 preparatu na 10 m^2 trawnika. Roztwór herbicydu można rozlewać konewką.

Nie należy stosować wyższych dawek niż zalecane!

Warto pamiętać również o tym, że trawa do wzrostu potrzebuje słońca. Nie oczekujmy ładnego trawnika w miejscach zacienionych przez drzewa lub krzewy ozdobne.

Przy niedostatku słońca trawa zostaje wyparta przez mech, a na to nie ma rady.

AUGUSTYN MIKA

P.S. Zielona poczta za tydzień.

JAJO W JAJU

Kochana Redakcjo!

To wielkie jajko zniosła kura! Jak widać przekracza ono prawie dwukrotnie wielkość normalnego, bo też w środku było drugie, które prezentujemy obok, a oprócz tego żółtko i białko. Jajko zniosła kura dha odkrywcy Krzysztofa Korpikiewicza z 14 D.H. im. K. Świerczewskiego z Lubawy, a autorem zdjęcia jest odkrywca Roman Jabłoński z 3 D.H. Pożarniczej w Lubawie.

Bernard Standara
Lubawa

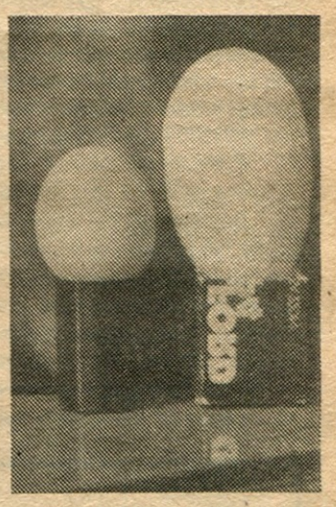

Wszyscy wiemy, że kury znoszą jajka, czasem mniejsze, czasem większe, czasem z dwoma żółtkami, ale bardzo rzadko spotykane są gigantyczne kurze jaja, w środku których jest drugie jajo. Taki przypadek zdarzył się w kurniku dha Krzysztofa Korpikiewicza.

Jak dochodzi do powstania takiego dziwoląga?

Dowiemy się o tym, gdy prześledzimy proces formowania się jaja w układzie rozrodczym kury. Najpierw na lewym jajniku – ptaki bowiem w porównaniu ze ssakami mają tylko lewy jajnik – rozwija się komórka jajowa, która po osiągnięciu odpowiednich rozmiarów zaczyna wędrówkę wzdłuż jajowodu do dalszych odcinków układu rozrodczego. Jeżeli w jajniku dojrzeją jednocześnie dwie komórki jajowe, to możemy otrzymać jajo dwużółtkowe, gdyż komórka jajowa to jest właśnie to, co my zjadacze jej nazywamy żółtkiem. W dalszych etapach tworzenia się jaja, żółtko jest otaczane białkiem, błoną pergaminową i w końcu skorupą, ale przy pewnych zaburzeniach w organizmie ptaka jajo nie zostaje złożone. W takim przypadku może ono cofnąć się w jajowodzie i będzie jeszcze raz otoczone białkiem, a nawet z nową komórką jajową (żółtkiem) zamknięte w drugiej skorupie. Będziemy więc mieli do czynienia z jajem w jaju, co w naukowym języku łacińskim nazywa się – ovo ab ovo. Taki twór natury może być też bez żółtka, lub też jajo w jaju cofnie się jeszcze raz i znowu zostanie otoczone jajem. Będzie wtedy najprawdopodobniej już tak duże, że kura nie będzie mogła go znieść.

Człowiek by tego nie wymyślił, ale natura to stworzyła...

Niech to zjawisko będzie bodźcem do uważnego obserwowania codziennych zjawisk jakie zachodzą w otaczającej nas przyrodzie.

ANDRZEJ KRUSZEWICZ

UWAGA ÓSMOKLASISTO!

Chcesz zdobyć atrakcyjny zawód? Masz jeszcze szansę zapisać się bez egzaminów wstępnych na rok szkolny 1986/87 do Szkoły Przyzakładowej przy Zabrzańskim Zakładzie Transportu Kolejowego i Gospodarki Kamieniem – Zabrzańskiego Gwarectwa Węglowego o kierunku:

– **mechanik silników spalinowych.**

Przy zapisie złóż w Dziale Szkolenia, pokój 214, ul. Hagera 6, tel. 71-20-51 wewn. 170:

1. Podanie podpisane przez kandydata oraz jego rodziców lub opiekunów,
2. Dokument urodzenia,
3. Świadectwo szkolne,
4. Świadectwo lekarskie,
5. Życiorys,
6. 3 zdjęcia,
7. Skierowanie ze szkoły podstawowej.

W czasie trwania nauki Zakład zapewnia pomoc materialną:

– w I klasie 2.500,- zł + 20% premii, II kl. 2.950,- zł + 20% premii, w III kl. I kat. zaszeregowania tj. około 5.000 zł + 20% premii

– Karta Górnika po II roku nauki
– Stypendium fundowane 1.600 zł.
– 13 pensja oraz deputat węglowy zgodnie z Układem Zbiorowym PW
– Bezpłatne zakwaterowanie dla młodzieży zamiejscowej
– Bezpłatna odzież robocza i podręczniki szkolne
– Umożliwia się bezpłatne ukończenie prawa jazdy kat. B.

Ukończenie szkoły uprawnia absolwentów do kontynuowania nauki w 3-letnim Technikum Kolejowym lub Mechanicznym. Absolwentom zapewnia się po ukończeniu nauki pracę w wyuczonym kierunku.

Okres nauki zalicza się do okresu pracy wymaganego dla uzyskania specjalnego wynagrodzenia z „Karty Górnika" oraz uprawnień jubileuszowych.

(K-87)

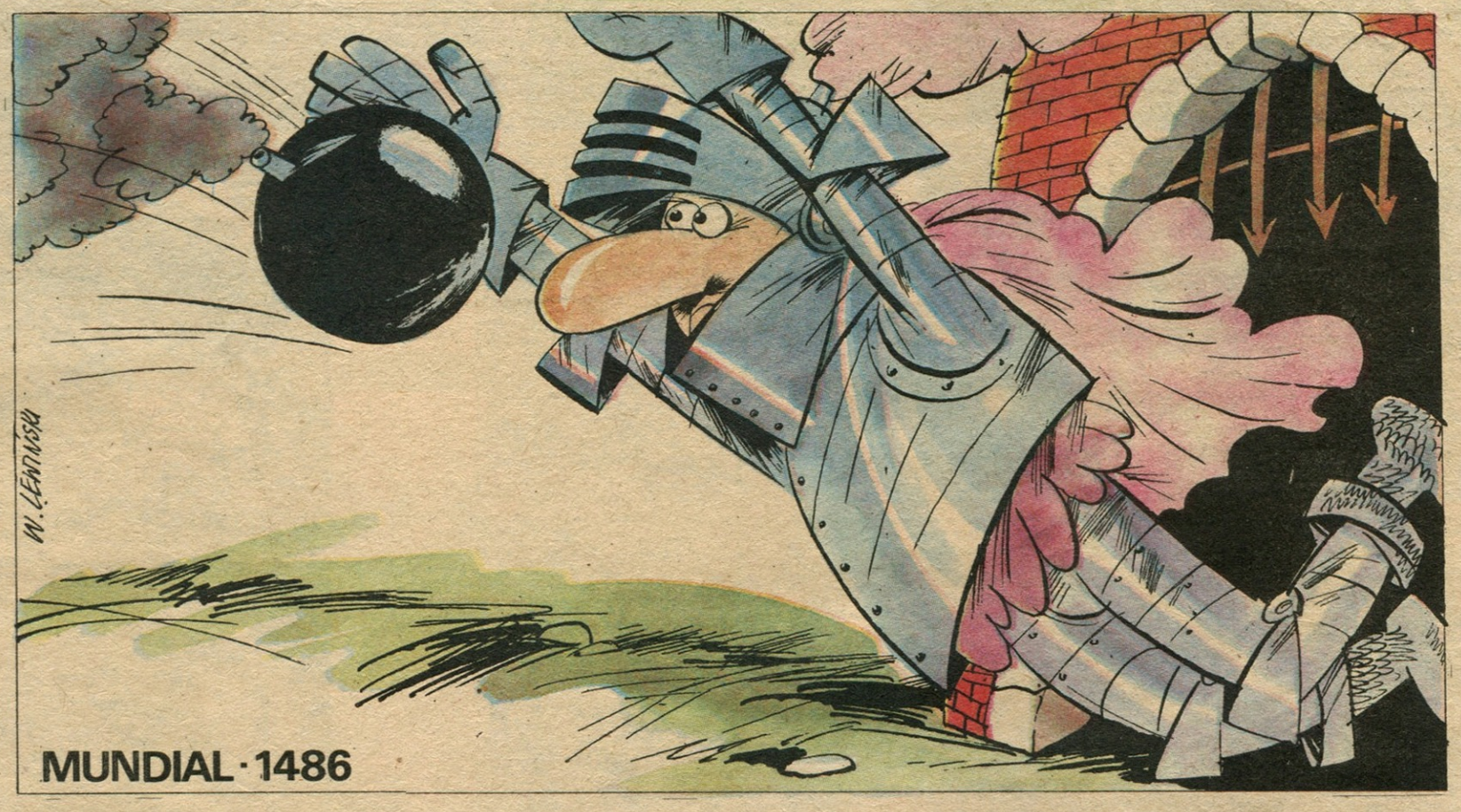

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 5 i 6 czerwca

6 VI 1861 r. – urodził się w rodzinie polskiego emigranta w Tyflisie (w Gruzji) Stanisław Kunicki, działacz polskiego i rosyjskiego ruchu robotniczego. Od 1881 r. należał do organizacji Narodna Wola i do polskiej studenckiej organizacji socjalistycznej w Petersburgu. Działacz I Proletariatu, a po aresztowaniu Ludwika Waryńskiego w latach 1883–1884 przywódca tej organizacji. Aresztowany w lipcu 1884 r. i oskarżony w procesie 29 proletariatczyków, 20 grudnia 1885 r. został skazany na karę śmierci. 28 I 1886 r. został stracony na stokach Cytadeli warszawskiej.

6 VI 1880 r. – urodził się w Sieciechowie k. Radomia Norbert Barlicki, działacz PPS, publicysta, prawnik, współredaktor „Robotnika". W 1919 r. został posłem na sejm. W 1930 r. pozbawiony mandatu poselskiego, uwięziony i skazany w procesie brzeskim na 2,5 roku więzienia. W latach 1936–37 był redaktorem naczelnym „Dziennika Popularnego". Na łamach tego dziennika zwalczał m. in. antysemityzm, klerykalizm, ciemnotę i zacofanie. W okresie okupacji wraz z A. Płóchnikiem i S. Dubois organizował lewicowe grupy PPS do walki z okupantem. W kwietniu 1940 r. został aresztowany i zesłany do Oświęcimia, gdzie 27 września 1941 r. zmarł z wycieńczenia.

Ponadto:

6 VI 1818 r. – zmarł Jan Henryk Dąbrowski (ur. 2 lub 29 VIII 1775 r. w Pierzchowcu), generał, twórca legionów polskich we Włoszech.

5 VI 1905 r. – strajk robotników fabryk tlackich w Białymstoku.

Cytat na dziś i na jutro:

„Szabla czasem obroni,
lecz częściej dokuczy,
Pióro, choć czasami zbłądzi, zawsze jednak uczy."

Julian Ursyn Niemcewicz

Redaguje
Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Mieszkam tuż obok boiska szkolnego, na którym codziennie gra się w piłkę nożną towarzysko i na dziko. Zawodnicy grają nieźle, tylko okropnie głośno i jak na dzieci z dobrych domów, niezbyt cenzuralnie. Oto (dla przykładu) stenogram fragmentu wczorajszego meczu (słowa nieprzyzwoite wykropkowałem):

...No, podaj ty ....., bo ci .....! Jak podajesz .... ty w ....! ..... w ..... jak cię ....! Gdzie się .....! Ty.....strzelaj! Jeeeeeeeeeeeeeeest! Do zobaczenia!

Wasz Rzep

RZEPKLUB

Zapisuję do klubu **Damiana Głowskiego** i **Przemka Miklasa**, którzy wyszperali zamieszczone obok żarty rysunkowe.

Autorem mego portretu jest **Leszek Jankowski**, którego zapisuję do Rzepklubu.

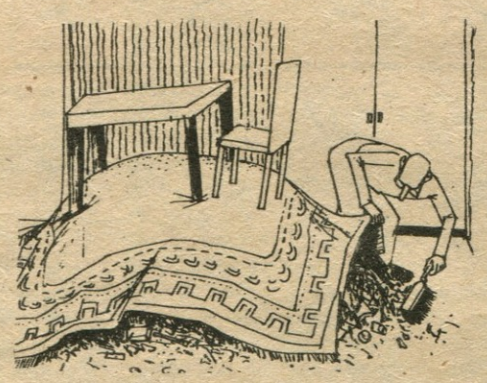

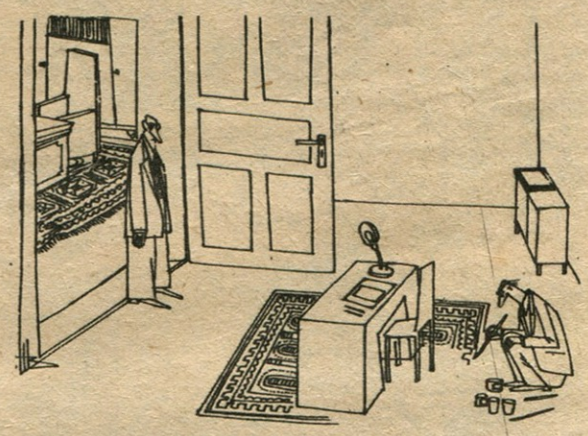

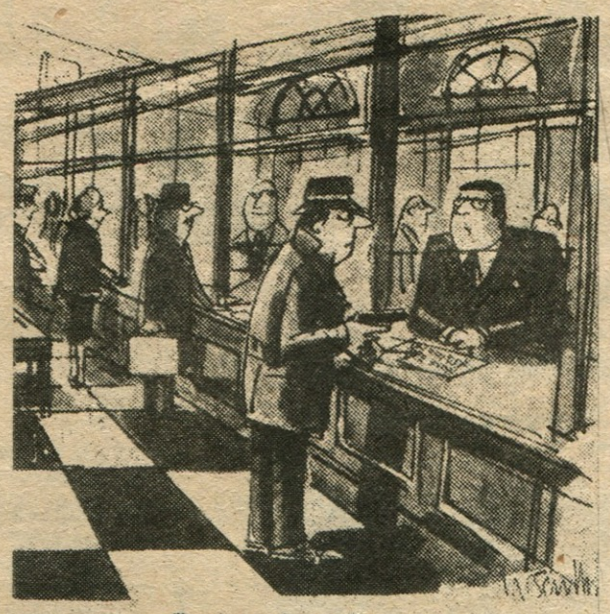

— Bardzo mi przykro, ale bank nie dodaje plastikowych toreb.

– I jadły dalej. Jaś, któremu zasmakował dach, ułamał sobie spory kawał, a Małgosia wyjęła całą szybkę z okna i siadła, chrupiąc ją z apetytem.

Nagle otworzyły się drzwi i ukazała się zgarbiona staruszka, wsparta na kijku. Jaś i Małgosia przerazili się tak bardzo, że upuścili na ziemię to, co trzymali w rękach, ale staruszka pokiwała głową i rzekła:

– A, to wy, drogie dziatki, kto was tu przyprowadził? Wejdźcie do chatki, nic wam się złego nie stanie.

Wzięła je za ręce i poprowadziła do izby. Dała im mleka i pączków z cukrem, jabłek i orzechów. Potem pościeliła im dwa piękne łóżeczka, a Jaś i Małgosia położyli się spać, myśląc, że są w niebie.

Ale staruszka udawała tylko taką życzliwość, była bowiem złą czarownicą, która czyhała na dzieci i specjalnie zbudowała ten domek z chleba, ciasta i cukru, aby je zwabić. A gdy się jakieś dziecię dostawało w jej moc, zabijała je i zjadała. Czarownice mają czerwone oczy i źle widzą, ale mają za to doskonały węch, jak zwierzęta, i czują, kiedy zbliża się człowiek. Czując w pobliżu Jasia i Małgosię czarownica zachichotała złośliwie i syknęła:

– Mam ich, już mi się nie wymkną!

Raniutko, gdy dzieci spały jeszcze spokojnie, stanęła czarownica nad nimi, spojrzała na ich rumiane policzki i pomyślała:

– To dopiero będzie smaczny kąsek!

Po czym chwyciła Jasia kościstymi rękami, zaniosła go do chlewka i zamknęła za zakratowanymi drzwiami. Krzyczał i płakał biedny chłopiec, ale nic mu to nie pomogło. Potem poszła do Małgosi, obudziła ją i rzekła:

– Wstawaj, leniuchu, przynieś wody i ugotuj coś dobrego dla swego braciszka. Zamknęłam go w chlewie, trzeba go utuczyć. Gdy już będzie tłusty, zjem go na śniadanie.

Małgosia poczęła płakać rzewnie, ale nic nie pomogło, musiała robić wszystko, co jej czarownica kazała.

Biednemu Jasiowi dawała teraz czarownica najlepsze jedzenie, Małgosia zaś nie dostawała ani kąska. Co rano szła czarownica do chlewika i wołała:

– Jasiu, Jasiu, wysuń palec, chcę zobaczyć, czy jesteś już dość tłusty!

Ale Jaś wysuwał zamiast palca kostkę, a czarownica, która miała krótki wzrok, dziwiła się ciągle, że Jaś nie tyje wcale.

Kiedy minęły cztery tygodnie, zniecierpliwiła się czarownica i postanowiła dłużej już nie czekać.

– Hejże, Małgosiu – zawołała – nanoś mi teraz wody! Jaś nie utyje chyba nigdy, więc muszę go jutro zabić i ugotować.

Ach, jak płakała biedna dziewczynka! Łzy aż kapały jej do wiadra, kiedy nosiła wodę!

– O, Boże, Boże, pomóż nam! –wołała. – Gdybyż nas bodaj pożarły dzikie zwierzęta, przynajmniej zginęlibyśmy razem.

– Nie lamentuj – rzekła starucha – nic ci to nie pomoże.

Raniutko czarownica kazała Małgosi zawiesić nad paleniskiem kocioł z wodą i rozpalić ogień.

– Najpierw upieczemy chleb – rzekła – już rozpaliłam piec i zarobiłam ciasto.

Popchnęła biedną Małgosię do pieca, z którego buchały już płomienie, i kazała jej wejść do środka, aby się przekonać, czy można już chleb włożyć. Naprawdę zaś chciała zamknąć Małgosię w piecu i upiec, aby i ją zjeść.

Ale Małgosia spostrzegła jej zamiar i rzekła:

– Nie wiem, jak wejść do pieca. Jakże się tam dostanę?

– Głupiutka gąsko – rzekła czarownica – otwór jest dość duży. Widzisz, ja sama mogłabym się nawet zmieścić.

I wsadziła głowę do pieca.

W tej chwili Małgosia popchnęła ją mocno, a gdy czarownica wpadła do pieca, zatrzasnęła za nią drzwiczki i zasunęła rygiel.

– Huhu! – zaczęła wyć zła jędza, ale Małgosia uciekła pozostawiając bezbożną czarownicę w piecu, gdzie się spaliła.

Sama zaś pobiegła do Jasia, otworzyła chlewik i zawołała:

– Chodź, Jasiu, czarownica nie żyje, jesteśmy uratowani.

Jasio wyskoczył jak ptaszek z klatki. Jakże się dzieci cieszyły, jak się ściskały za szyje i całowały! A ponieważ zła czarownica już nie żyła, weszły do jej izdebki. Ujrzały tam mnóstwo skrzyń z perłami i klejnotami.

– Ach, to ładniejsze jeszcze niż kamyczki – rzekł Jaś i napełnił nimi kieszenie, a Małgosia dodała:

– I ja coś zabiorę do domu – i napełniła fartuszek.

– A teraz pójdziemy – rzekł Jaś – aby jak najszybciej wyjść z tego lasu.

Po kilku godzinach doszły dzieci nad wielką rzekę, a Jaś rzekł: – Jakże przejdziemy przez rzekę? Nie widzę na niej kładki ani mostu.

Cdn.

Scenariusz i rysunki
Szarlota Pawel

SMOCZE JAJO

PRZYGODY JONKI, JONKA I KLEKSA

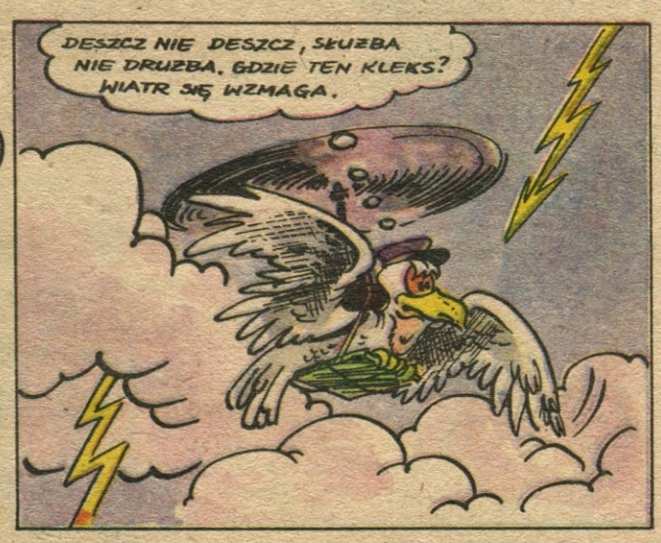

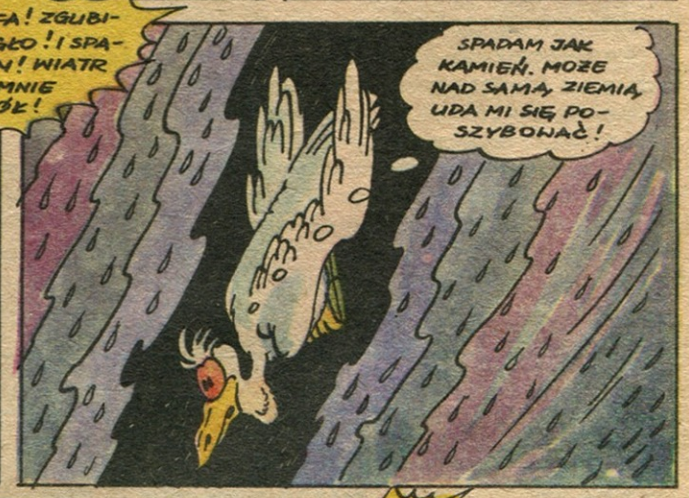

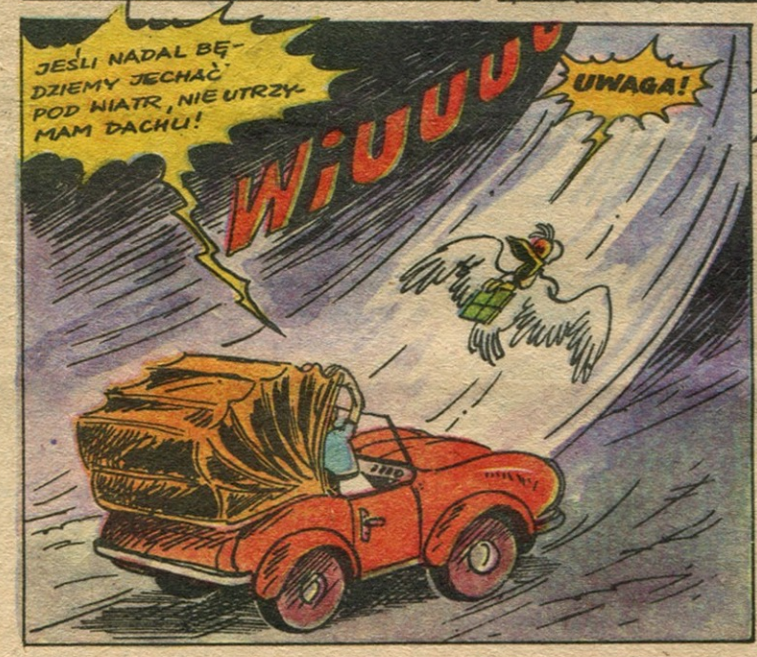

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 67 (4153)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska oraz Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska (z-cy sekr. red.), Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61. Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11–15).
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa- Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Marlena Hanke
Opracowanie techniczne: Wiesława Chmielewska
Korekta: Barbara Wasilewska
Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 1802/G. P-60
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

W CZASIE PRZERWY w przedstawieniu dyrektor oprowadza widzów po cyrkowym zwierzyńcu.

– A oto, proszę państwa, sensacja: lew i owieczka żyją zgodnie w jednej klatce!

– I nigdy nie napadają na siebie? – pyta jakiś ciekawy widz.

– Niezmiernie rzadko...

– A jeśli tak się zdarzy? – nastaje widz.

– Wtedy po prostu kupujemy sobie następnego lwa...

*

ROZZŁOSZCZONA MAŁŻONKA sztukmistrza woła z kuchni:

– Znowu królik!? Wczoraj królik, przedwczoraj królik, w niedzielę królik!!! Czy nie mógłbyś wreszcie raz wyciągnąć z twego magicznego cylindra cielęcej łopatki lub ze dwa kilo schabu?!

BAŚNIE

Braci Grimm

Tłumaczyli: E. Bielicka i M. Tarnowski
Ilustrowała: G. Klechniowska

Cd. JAŚ I MAŁGOSIA

Wkrótce potem bieda znowu zajrzała do chatki drwala, a dzieci usłyszały, jak macocha mówiła w nocy do ojca:

– Znowu wszystko zjedzone; mamy jeszcze pół bochenka chleba, a potem co? Musimy pozbyć się dzieci! Zaprowadzimy je głębiej w las, żeby już nie trafiły z powrotem: nie ma innej rady.

Strapił się ojciec i pomyślał: „Lepiej by było, abyśmy się podzielili z dziećmi ostatnim kęsem chleba".

Ale żona nie słuchała jego słów i zburczała go, czyniąc mu wyrzuty. Kto mówi A, musi powiedzieć i B i biedny ojciec zgodziwszy się raz, musiał się i tym razem zgodzić na żądanie złej macochy.

Lecz dzieci nie spały jeszcze i słyszały całą rozmowę. Gdy rodzice usnęli, wstał Jasio, chcąc znowu nazbierać kamyków, ale zła macocha zamknęła drzwi i Jaś nie mógł wyjść. Pocieszał jednak siostrzyczkę:

– Śpij spokojnie i nie martw się, dobry Bóg dopomoże nam!

Gdy ranek zaświtał, macocha kazała dzieciom wstać.

Dała każdemu po kawałku chleba, mniejszym jeszcze niż poprzednim razem. Po drodze pokruszył Jaś chleb w kieszeni, przystanął i rzucił jeden okruszek na ziemię.

– Jasiu, czemu oglądasz się ciągle za siebie? – zapytał ojciec. – Pospiesz no się!

– Oglądam się za gołąbkiem, który siedzi na dachu i chce się ze mną pożegnać.

– Głuptasie – rzekła macocha – to nie gołąbek, to słońce poranne tak błyszczy na kominie.

Ale Jasio raz po raz rzucał za siebie okruszynki chleba.

Machocha poprowadziła dzieci znacznie głębiej w las, gdzie nigdy jeszcze nie były, kazała im rozpalić wielkie ognisko i rzekła:

– Posiedźcie tu, dzieci, a jeśli się zmęczycie, możecie się przespać; my idziemy do lasu rąbać drzewo, a wracając wieczorem wstąpimy tu po was.

W południe podzieliła się Małgosia z Jasiem swoim chlebem, gdyż Jaś swój kawałek rozrzucił po drodze. Potem zasnęli oboje i minął wieczór; ale nikt nie przyszedł po biedne dzieci. Obudziły się dopiero późno w nocy. Jasio pocieszał jak przedtem swoją siostrzyczkę:

– Nie płacz, Małgosiu, gdy księżyc wzejdzie, okruchy, które rozrzuciłem po drodze, wskażą nam drogę do domu.

Ale gdy się księżyc ukazał, nie znalazły dzieci okruchów, gdyż tysiące ptaszków, żyjących w lesie i w polu, wydziobały je dawno.

Jaś powtarzał ciągle:

– Nie bój się Małgosiu, znajdziemy jakąś drogę!

Ale nie znaleźli jej. Szli całą noc i cały następny dzień, od rana do wieczora, ale nie mogli znaleźć wyjścia z lasu. Głód począł im dokuczać, gdyż nie jedli nic, prócz kilku znalezionych jagódek. Wreszcie nogi odmówiły im posłuszeństwa i usnęli zmęczeni pod drzewem.

Oto nastał trzeci ranek, odkąd dzieci opuściły dom ojca. Ruszyły znowu w drogę, ale im dalej szły, tym bardziej zagłębiały się w las. Gdyby teraz nie nadeszła pomoc, musiałyby zginąć.

W południe ujrzały pięknego, śnieżnobiałego ptaszka, który siedział na gałęzi i śpiewał tak cudownie, że dzieci stanęły w miejscu zachwycone. Kiedy ptaszek skończył piosenkę, rozwinął skrzydełka i pofrunął przed dziećmi, one zaś poszły za nim, aż przyszły przed chatkę, na której dachu usiadł ptaszek. Kiedy się dzieci zbliżyły, ujrzały, że chatka zbudowana była calutka z chleba i pokryta ciastem, szyby zaś były z cukru.

– Chodź no tu – rzekł Jaś – teraz możemy się posilić. Ja zjem sobie kawałek dachu, a ty skosztuj może słodkiej szybki.

I chłopczyk wspiął się na palce, ułamał sobie kawałek smacznego dachu, a dziewczynka poczęła chrupać szybę.

Nagle z chatki odezwał się głos:

– *Chrupu, chrupu, chrupu, chrupki,*
Kto przyszedł do mej chałupki?

A dzieci odparły:

– *To wiaterek z nieba,*
Z błękitnego nieba!

Dokończenie na str. 7